Cena numeru 50 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 5 września 1925 roku. Nr. 15.

HALLERCZYK

Organ Związku Hallerczyków.

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor **St. Pałaszewski.**



Żołn. Polski Mal. Juljusz Kossak.

Stuku Puku w Okieneczko.

Numer wydany na uroczystość poświęcenia sztandaru placówki Toruń Związku Hallerczyków, 6. I X. 1925 r.

Cena numeru 50 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 5 września 1925 roku Nr. 15.

HALLERCZYK

Organ Związku Hallerczyków.

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.** — Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową **6 zł Kwartalnie 1 zł 50 gr.** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

Kresy a mocarstwowe stanowisko Polski.



Generał dywizji Władysław Sikorski,
(Minister Spraw Wojskowych.)

Ziemie wschodnie Rzeczypospolitej stanowią połać wewnętrzną, zachodnią, rozległego obszaru, odgraniczonego od wschodu Dźwiną i Dnieprem, od zachodu — Niemnem, Bugiem i Złotą Lipą, opartego na południe o jary Dniestru. Jest to obszar, na którym w ciągu wieków rozgrywała się walka o potęgę naszej Rzeczypospolitej, jej całość i jej istnienie.

Odwieczne szlaki wojny, zdeptane po setki razy przez ciągnące armje, wykreśliły na mapie tych ziem tory, któremi szły wojska najezdnicze i któremi nasi hetmani prowadzili obrońców.

Chowański, Szeremetjew, Dołgoruki, Kreczetnikow, Repnin, Kutuzow i Dybicz — wytyczyli linje operacyjne na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego Kamieniewowi, Rosenfeldowi i Tuchaczewskiemu. Młody nasz żołnierz w roku 1919 i 1920 szedł na przeciwnika po śladach wojsk Batorego, Czarnieckiego, Napoleona.

Na południu od bagien Prypeci niema piędzi ziemi, niestłoczonej kopytami końskiemi czambułów tatarskich, nie zdeptanej przez wojska kozackie, moskiewskie, tureckie i znowu moskiewskie. Tutaj rozstrzygały się losy najazdów, wychodzących z nad morza Czarnego i Zadnieprza; setki kilometrów przestrzeni ogromnych tego obszaru dzielą od siebie Korsuń i Beresteczko, Cudnów i Konotop, Podhajce, Chocim i Bracław.

Szlak Kachowskiego w roku 1792 nie był innym, jak linja operacyjna Budiennego w roku 1920. Jak masy kozacko-tatarskie Chmielnickiego w roku 1648, usiłując wedrzeć się od południa w obszar rdzenny Rzeczypospolitej, odbiły się o Lwów, zatrzymały pod Zamościem... tak w roku 1920 kozacko-tatarsko-moskiewska Armja Konna odbiła się o Lwów, klęski doznała pod Zamościem, a między Bugiem i Styrem znalazła Beresteczko.

To zestawienie faktów i miejsc ma swoją wymowę. Dzieje wypisały krwawo na tych przestrzeniach naukę: czem są dla obrony Rzeczypospolitej jej ziemie wschodnie.

Jest to obszar obronny, na którym rozgrywała się od wieków obrona państwa przed zalewem, idącym od wschodu, obszar, którego przestrzeń sama osłaniała rdzeń Rzeczypospolitej, pozwalając na skupienie sił niezbędnych do rozprawy z najazdem. Rozdzielony szeroką błotną pustynią nadprypecką, obszar ten, a z nim wszystkie szlaki wschodniego najazdu, rozpada się na dwa główne teatry wojenne: północny i południowy. Pozwala to słabszemu szukać rozstrzygnięcia na jednym z nich, zdobywając

za cenę utraconej przestrzeni czas niezbędny na drugim. Jeżeli bowiem fale najazdu przeleją się przez granicę wewnętrzną tego obszaru — połączą się pod Brześciem — strategiczną stolicą Rzeczypospolitej, jak nazywa go Mierosławski — wówczas bitwa walna nad Wisłą odpowiedź dać musi na pytanie — być, albo nie być. Tak było w roku 1794 i odpowiedź padła pod Maciejowicami. Tak było w roku 1920; odpowiedź dała operacja warszawska.

Część wymienionego obszaru obronnego na wschodzie, którą dziś mamy w naszych rękach, pozwala nam wyzyskać właściwości geograficzne zachodnich połaci dawnego Wielkiego Księstwa, Wołynia i Podola, dla obrony elastycznej i manewrowej i szukać rozstrzygnięcia, zanim serce Polski zostanie zagrożone.

Wojna nowoczesna jest z reguły wojną na wyczerpanie. Wymaga ona olbrzymich środków materjalnych — oraz pełnego napięcia wszystkich sił gospodarczych kraju. Pamiętać musimy o tem nieustannie — jakkolwiek w naszych specjalnych warunkach — uwzględniając właściwości sąsiadów, dążyć powinniśmy w razie potrzeby za wszelką cenę do szybkiego zwycięstwa i uwzględniać to dążenie w swych przygotowaniach obecnych, podejmowanych w czasie pokoju.

Licząc się zaś z długotrwałością zmagań wojennych, obowiązani jesteśmy przygotować również obronę nietylko w armji frontowej, lecz myśleć o ciężkiej walce, która się rozegra przy wszystkich ważniejszych warsztatach pracy.

Każdy naród — państwo posiada źródła siły — których rozwój i utrzymanie w chwili wojny zadecyduje o jego zwycięstwie, lub przegranej. Polska zaś obecna w tem szczególnem znajduje się położeniu — że, narażana na chwilowe przecięcie się komunikacji ze światem zewnętrznym, obronę swoją oprzeć musi o względną chociażby samowystarczalność.

Rola przemysłu wojennego przeto w Polsce — rola ważnych ośrodków tego przemysłu — jest na wypadek wojny decydującą.

Nie mając naturalnych granic obrony — których wartość stała się zresztą na skutek ostatnich doświadczeń w wielu wypadkach problematyczną — oprzeć musimy i dzisiaj skuteczną ochronę tych pierwszorzędnych ośrodków życiowych państwa — na naszem przedmurzu wschodniem. Obszar kraju, obejmujący województwa wschodnie, stanowi również i dzisiaj przedni teatr wojenny Rzeczypospolitej, na którym zoregrać się winny losy przyszłej wojny na wschodzie — bez dopuszczania jej do centrum państwa. Tam między Dźwiną i Dniestrem, w najdalszem oparciu się na zachód o linję Bugu, szukać należy zwycięstwa. Stąd waga tych ziem — dla przyszłości Rzeczypospolitej i obecnie jest rozstrzygająca.

By jednak te ziemie spełniły swą rolę historyczną, musimy je jaknajsilniej i jaknajistotniej scalić z Macierzą, asymilując je w ogólno-państwowem i nowoczesnem, a nie mechanicznem słowa tego znaczeniu. Ostać się bowiem i zwyciężyć w nowoczesnej wojnie może naród — państwo tylko wówczas, gdy stanowi granitowy blok, wytrzymujący ciężkie i długotrwałe uderzenia wojenne.

Geograficzne zatem granice państwa należy dzisiaj wypełnić żywą treścią — należy w nie zamknąć nowożytny, a oparty na zdrowej tradycji ideał Rzeczypospolitej, której wielkość i honor każdy obywatel państwa pielęgnowałby troskliwie w sercu, a za której potęgę i całość każdy żołnierz byłby gotów położyć świadomie życie.

Nasze dzisiejsze pogotowie obronne opiera się na państwowym stanie posiadania, zakreślonym granicami, uzyskanemi ostatecznie w marcu 1923 roku.

Każda więc rezygnacja i niepowodzenie polskiej racji stanu w obrębie tych granic pomniejsza naszą siłę obronną, kurczy potencjonalne siły Rzeczypospolitej. Nie dysponując zaś w szczególności na wypadek wojny w dostatecznym stopniu obszarami litewskim, białoruskim, poleskim i małopolskim — stajemy odrazu na ostatniej linji obronnej, t. j. linji Niemna i Bugu — poza którą pozostaje nam już tylko „środkowy teatr wojny polskiej", tak nieszczęśliwą obarczony w dziejach naszych tradycją.

Usiłowała bowiem ongiś Polska zabezpieczyć trwale swój byt przez posuwanie się na wschód, przez powiększanie swych kresowych obszarów osłonnych. Ta właśnie idea zaprowadziła ją aż poza linję Dźwiny i Dniepru — po Wielkie Łuki, Wiazmę, Brańsk, Połtawę, bo aż do granicy obowiązującej Rosję przed rozejmem andruszowskim — zrodziła plany XVIII wieku, sięgające po Moskwę.

Że jednak Rzplita nie wypełniła ówczesnych swych zadań historycznych, że nie rzuciła pod niezdrowych i należycie skonsolidowanych fundamentów, więc też przegrała — na jej zaś gruzach rozpostarła się zwycięsko carska Rosja.

Upadek Rzeczypospolitej — rozwijający się katastroficznie w ciągu XVII, XVIII i XIX wieku i wtrącający nas w hańbiące jarzmo niewoli — powinien przypomnieć nam i w tej dziedzinie niewzruszone prawdy historyczne, wynikające z dziejów Polski i narzucić zmianę dotychczasowego stanu rzeczy na terenie województw wschodnich.

Jest bowiem rzeczą oczywistą, że pogrążeni w osłabiających autorytet państwa walkach partyjnych, nie możemy dotychczas zdobyć się na jednolity program państwowy na kresach i jego konsekwentną realizację, sąsiadując z Rosją sowiecką, która przez swą zbyt często nieszczerą, ale bardzo zręczną politykę narodowościową dostarcza Kominternowi pierwszorzędnych przeciwko nam środków propagandystycznych — sami nie umiemy sharmonizować rozlicznych tendencyj, nurtujących społeczeństwo i stworzyć jednolity plan działania, bez którego niema trwałości i ciągłości jakiejkolwiek pracy.

Stan ten wymaga szybkiej, a gruntownej rewizji, śmiałej decyzji oraz ścisłego tejże wykonania. W przeciwnym razie ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, zamiast ją osłaniać czasu pokoju i wojny i być czynnikiem jej mocarstwowej potęgi, stworzyć mogą dogodną dla wrogów podstawę dla knowań, skierowanych przeciwko państwu i jego całości.

Władysław Sikorski, gen. dyw.

Hilary Majkowski-Wejchert.

Słuchaj Polsko...

Śniłaś nam się jak czerwony myt,
umęczona snami o potędze...
z miljonów piersi modły — zorzy świt —
o dwubarwnej mówił nam wstędze.
A dzisiaj jedność głosi Twoje święto,
mocarne ciała bronią ten nasz odwieczny gród:
Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!

Słuchaj Polsko...
Nie rzucim ziemi, choćby nasze serce
przemocą wyrwać chciał nam wróg żelazem —
chyba gdzieś w ogniu — w zmagań tyraljerce,
gdy krwią skwiecone traw kobierce
i śmierć zakosi polskie głowy...
Inaczej:
Nie damy pogrześć świętej naszej mowy!

Słuchaj Polsko...
W śnieżny pył grudniowy ostrzyliśmy bagnety,
nie palił naszych lic już żaden srom czy wstyd,
gdzieś z oczu matki spłynęło kilka łez...
„Trza było pójść — i zwalczyć wrogów kres,
nie czekać innych chwil...
I poznał krzyżak ten swój daremny trud:
Bo polski my naród i też polski ród!!

wiarę — rycerstwo — cnotę — ojców całą ziemię
Roztęskniły się grodu ulice,
lud wołał obrońcom — „hej chwat"!
na grób — szarfa i z łąk polny kwiat —
zapłonęły ofiarne żalnice...
Wysłano wici — że pod bronią gotowy:
Królewski mężny, wolny szczep Piastowy!

Słuchaj Polsko...
Pójdziem raz czwarty — wraża nasza siła
grom walić będzie w twarde wrogów karki,
niejedna pozostanie żałobna łez mogiła...
puklerzem będą nam zwycięskie nasze barki —
Jako lawina zmieciem wroga plemie,
nie damy piędzi grudy . . . . . .
Słuchaj Polsko...
u Twoich złożym nóg: . . . . . .
Nie damy wszakże, by nas gnębił wróg!!
— — — — — — — — — — — — —
Śniłaś nam się, jak czarowny myt,
umęczona snami o potędze . . . .
o dwubarwnej mówiłaś nam wstędze.
Lecz wiedz — że my zawsze gotowi
iść przeciw burz piorunowi . . .
. . . .
Więc baczność Polacy — karabin do nóg . . .
. . . .
Tak nam dopomóż Bóg! . . .
Tak nam dopomóż Bóg!! . . . . .

Poznań, lipiec 1925 r.

Z niedalekiej przeszłości.

Garść wspomnień z dni wkroczenia wojsk polskich do Torunia w roku 1920.

(Skreśliła Helena Steinbornowa).

Po strasznej wojnie światowej nastał nareszcie pokój Wersalski, po którego ratyfikacji Pomorze wrócić miało na łono macierzy. Ratyfikacja przeciągnęła się od czerwca 1919 roku do stycznia 1920 roku. Tydzień po ratyfikacji, a zatem w niedzielę 18 stycznia 1920 r., miało nastąpić wkroczenie Wojsk Polskich do Torunia jako do pierwszego miasta na Pomorzu.

Nareszcie! Już od czerwca czekaliśmy z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień na dzień wyzwolenia. Czuliśmy się już nietylko Polakami, ale prawomocnymi obywatelami, a wciąż jeszcze gnębił i prześladował nas zaborca szykanując na każdem kroku.

W sam dzień Nowego Roku napadł jeszcze „Grenzschutz" na zebranych w parku „Wiktorji" na przedstawieniu „Jasełek" Rydla, które urządził teatr objezdny na Pomorzu. Przemocą wtargnęło żołnierstwo na salę rzucając krzesłami w publiczność, która przestraszona ponadto strzałami przez scenę i okna ratować się musiała.

Wiadomość ścisła o terminie objęcia Pomorza przez Wojska Polskie wywołał entuzjazm, radość i podnieciła znużony już długiem oczekiwaniem zapał do prac przygotowawczych dla godnego przyjęcia naszych wybawców. Brały w tem udział wszystkie zrzeszenia, organizacje, cechy i towarzystwa polskie (a było ich trzydzieści kilka) słowem cała ludność polska. W tym odruchu zbiorowym okazało się dopiero, ile zachował Toruń polskości, pomimo naciśniętego piętna germanizmu. Torunia odniemczać nie było potrzeba, bo po usunięciu się wyższych urzędników niemieckich, nasłanych dla germanizacji, pozostało niewiele zasiedziałych rodzin niemieckich. Nawet w cechach przeważał element polski. Ze zdumieniem spostrzegli to Niemcy.

Wzruszające sceny zdarzały się nieomal codziennie w biurze Rady Ludowej, kiedy nauczyciel, urzędnik wyższego stopnia lub biuralista prywatny, którego uważaliśmy za Niemca, prosił o przyjęcie go do grona pracowników narodowych, udowadniając, że jest Polakiem, chociażby tem, że dzieci pomimo, iż na „religję niemiecką" uczęszczać musiały, na polskiej modlą się książce, bo ich tego w skrytości matka nauczyła. Na pytanie dlaczego się tak tai! — odpowiedział z łzą w oku: „Dla chleba panie"... Nauczyciele polacy zgłaszali się już poprzednio do współpracy w komisji Szkolnej utworzonej samorzutnie celem zorganizowania szkolnictwa polskiego na początku roku 1918.

W Radzie Ludowej, pierwszej urzędowo przez rewolucjonistów niemieckich uznanej reprezentacji ludności polskiej, która utworzyła się w dzień wybuchu rewolucji niemieckiej dnia 8 listopada 1918 roku zrzeszało się już przeszło stu obywateli obojga płci wszystkich stanów i zawodów, a wiec zwolany tegoż dnia w wielkiej sali „Wiktorji" zgromadził tysiączne tłumy.

Posiedzenie Rady Ludowej pełne objawów gorącej miłości Ojczyzny pozostawiły wśród członków niezatarte wspomnienia. Odbywały się one początkowo w jednem lokalu polskim przy ul. Wysokiej w „Muzeum" dziś mieszczącym Książnicę im. Mikołaja Kopernika, dopiero kiedy spostrzegliśmy, że i tam jesteśmy śledzeni przez szpiegów chowających się na chórku, ba nawet pod ławkami i kanapkami, przeniesione zostały do salki na chórku, nad zakrystją w kościele P. Marji. Schadzano się wieczorem pojedńczo przez kościół, w którym gorzała tylko wieczna lampka, doznawając wrażeń konspiratorów.

Krążące wiadomości o zabiegach Niemców, by wywieźć z miasta wszystko, co znaczniejszą przedstawiało wartość, a mianowicie zasoby wojska, podniecały czynność i zwartość wszystkich członków Rady Ludowej wytwarzając coprawda czasami legendarne opowiadania.

Na tych to posiedzeniach ustalono też program przyjęcia Wojsk Polskich. Postanowiono nieudawać się do niemieckiego magistratu, jak w innych miastach czyniono, tylko własnemi siłami i własną ofiarnością zgotować godne przyjęcie. Ugoszczeniem żołnierza zajął się istniejący już od grudnia 1918 r. Polski Czerwony Krzyż. Dekorację miasta powierzono specjalnemu komitetowi. Z uwagi, że główne ulice śródmieścia zamieszkane były prawie wyłącznie przez miennych obywateli niemieckich, nie było się można spodziewać odpowiedniej dekoracji tych domów i wywieszenia sztandarów w tych ulicach, któremi miało wkroczyć wojsko. Przyjęto zatem projekt, by poszczególne towrazystwa, cechy i organizacje wystawiły bramy tryumfalne ze swemi godłami na własny koszt dając tem świadectwo, iż żołnierza polskiego w Toruniu witają radośnie rodacy.

Wszystkie towarzystwa opodatkowały się dobrowolnie, ofiarność była wielka. Rozpoczęło się szlachetne współzawodnictwo w projektach i coraz to wspanialszych pomysłach. Zaprojektowano 32 bramy tryumfalne, do których surowiec, podług wskazówek architektów przygotowywano potajemnie już od miesiący. Girlandy wito od tygodnia, a wszystko choć niezupełnie, to jednak w wielkiej mierze składało się z ofiarnej pracy naszego ludu roboczego.

Zbliża się dzień wielki. Na ostatniem bodaj najliczniejszem zebraniu Rady Ludowej w kilka dni przed przyjęciem, w którem uczestniczyły wszystkie organizacje udział biorące, zjawia się niespodzianie obywatel okoliczny w mundurze ułańskim, który jako adjutant dowódzcy dywizji wkroczyć mającej na Pomorze przynosi szczególne informacje.

Ciążące jeszcze lęk i przygnębienie z jednej strony, a nagłe zjawienie się żołnierza polskiego z drugiej — wywarło tak silne wrażenie na obecnych, że każdemu łza w oku zabłysła, a po chwili niemego zachwytu wybuchł niepohamowany entuzjazm. Według informacji p. adjutanta wkroczenie wojsk przez most żelazny koło dworca miejskiego miało nastąpić w niedzielę 18 stycznia o godz. 12 i pół w południe.

Na posiedzeniu Magistratu (pruskiego) wspólnie z komendantem generalem załogi pruskiej, w której uczestniczył już urzędowo polski komisaryczny prezydent miasta, ustalono: że ostatni oddział załogi toruńskiej opuści miasto w niedzielę o godz. 8 rano; że wojsko Polskie wkracza o godz. 12 i pół, co oznaczało, że w międzyczasie miasto pozostawało bez zwierzchności rządowej.

Na zapytanie polskiego komis. prezydenta, kiedy będzie można rozpocząć dekorację miasta, odpowiedział nadburmistrz, że nie pozwala na to, dopóki trwa suwerenność pruska.

Mimo tego po porozumieniu z generalem komend. pruskim postanowiono rozpocząć pracę przedwstępną jak wbijanie słupów, w sobotę popołudniu. (W Bydgoszczy przy sposobności wbijania słupów doszło do krwawych zajść między „Grentzschutzem" a ludnością polską). Od mroku do nocy wre gorączkowa praca nad stawianiem rusztowań do bram. W nocy rozlepili harcerze plakaty z polskiemi nazwami ulic, narazie tylko w tłumaczniu niemieckich nazw.

Zresztą przeszła noc spokojnie mimo srożących się znów wieści niepokojących, jak o podminowaniu mostu, którego wysadzenie miało nastąpić o świcie.

Mroźny słoneczny poranek wita dzień 18 stycznia. Programowo o godz. 8 ostatnie oddziały „Grenzschutzu" opuszczają miasto.

Niemców tak teraz jak i w ciągu całego dnia na ulicach nie widać. Okna ich mieszkań szczelnie zasłonięte. Ulice jeszcze dość puste, tylko praca przy dekoracjach trwa. Coraz to więcej zieleni, barw narodowych i godeł mieni się w promieniach słońca. Tu i ówdzie samochód ułatwia skomunikowanie się z pracownikami. Kilku pozostałych urzędników policji salutuje przejeżdżających. Ubrani jeszcze w pruskie mundury, ale z rogatywkami na bakier zsuniętemi, promieniejąc z radości — odpowiadają po polsku! Byli Polakami, a rogatywki sprawili sobie z własnej inicjatywy w skrytości. O godz. 10 małe oddziały harcerzy w towarzystwie Rady Ludowej rozchodzą się po mieście, by przygotowane przez Radę Ludową sztandary zawiesić na gmachach publicznych, szkołach, dworcach itd

Przy tej sposobności zdarzyły się znamienne przygody, tak np. dyrektor gimnazjum państwowego zarządał najpierw „rozkazu" przełożonej władzy, za którą uważał już komisarycznego prez. miasta i dopiero po telefonicznem porozumieniu się zezwolił na wyciągnięcie sztandaru polskiego na maszt. Zaszczytu, by wyciągnąć chorągiew polską nad gimnazjum domagał się oczywiście harcerz- gimnazjasta polski. Uczucia i dumę chłopca kiedy zawisł niemal w powietrzu porwany przez silny wiatr, jego lęk, a radość rozsadzająca mu piersi, to wrażenie, którego nietylko on, ale i przypatrujący mu się koledzy nigdy nie zapomną.

Większa część urzędników pocztowych, oczywiście niższych stopni, byli szczerymi Polakami i już od tygodnia naradzali się, jak przemienić urzędową chorągiew (niemiecką) pocztową na polską i nie mała ich radość, gdy odebrali jedną z największych chorągwi.

Zbliża się południe. Ulice zaludnione coraz to gęściej. Tłumy odświętnie przybrane zalegają Rynek Staromiejski i ulice obramowane girladami sztandarami cechów i towarzystw, grupujących się przy swoich bramach tryumfalnych. Jedynie ratusz nasz wspaniały i poważny wydaje się ponury bez chorągwi, czeka ozdoby. W jego to murach zbiera się na ostatniem swojem posiedzeniu niemiecka Rada Miejska.



Generał Dunin-Brzeziński
członek honorowy placówki Toruń Zw. Hallerczyków.



„Drużyna Błękitna" przy placówce Toruń Związku Hallerczyków z kierownikiem dhem W. Malinowskim w pośrodku. Toruńska drużyna błękitna posiada własny sztandar.



Zarząd placówki Toruń Związku Hallerczyków.



Porucznik rez. Józef Szwiec, b. prezes placówki Toruń Związku Hallerczyków, który wybitnie przyczynił się do ufundowania sztandaru placówki.

Liczne galowe pojazdy przysłane przez obywatelstwo okoliczne poczynają w uroczystym porządku przez strojne już ulice zwozić członków R. L. delegacje, duchowieństwo i staruszków weteranów roku 1863, których żyło w Toruniu 7-miu na miejsce powitania przy dworcu miejskim, dzisiejszym Placu 18 Stycznia.

Nastrój radosny a zarazem pełen powagi przejmuje wszystkich. Porządek i karność wśród zebranych tłumów mimo braku policji i wojska podziwu godne. Nie zdarzył się ani jeden przykry wypadek zakłócenia porządku publicznego. Przygotowane stacje pogotowia ratunkowego były nieczynne. Minęła jednak godzina na wjazd oznaczona (12 i pół) minęła pierwsza, druga i dochodzi trzecia, słońce coraz bledsze, jednak ni dokuczliwe zimno, ni wiatr przejmujący nie zraża nikogo, tylko potęguje naprężenie serc i umysłów.

Nagle rozkołysały się tłumy:

„Są są! na Podgórzu! na Dworcu Głównym! pod Gniewkowem była potyczka! Zaraz tu będą...

Wiadomości podawane z ust do ust sprawdzają się.

Przy przekroczeniu granicy między Wielkopolską a Pomorzem koło Gniewkowa powstała potyczka z powodu nierównej rachuby czasu. W Wielkopolsce obowiązywał zaprowadzony podczas wojny czas letni. Na Pomorzu zaś, jak w całych Niemczech zamieniono go w czasie rewolucji na czas średnio-europejski — o godzinę później. W tej potyczce poległ sierżant pułku ułanów. Była to ostatnia ofiara wojny światowej. Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu garnizonowem w Toruniu. **Cześć Jego pamięci!**

Potyczka i uciążliwa droga spowodowały opóźnienie. Ale teraz już była pewność, że wojska polskie są, tuż za mostem! Wszyscy wracają na miejsca przeznaczone im przez komitet, które opuszczano w czasie długiego oczekiwania. Jeszcze chwilę, a łoskot lokomotywy przejeżdżający przez most żelazny zwraca uwagę ogólną w tym kierunku.

Parowóz „Wilk“ przejeżdża przez most. Ostatnia próba bezpieczeństwa ze strony wojska. Westchnienie ulgi wyrywa się ze wszystkich piersi — most się nie zarwał!

Zaraz potem rozlega się tętent koni — ułani! Ułani krechowieccy! polscy ułani! Jakaż radość przebrzmiewa w tych okrzykach, jakaż duma jaśnieje we wszystkich oczach! — Ale też widok tego pułku jest wspaniały, na koniach jednej maści, w nowiuteńkich mundurach z trzepoczącemi na lancach chorągiewkami. A potem odgłos komendy, chrzęst broni, było się czemu dziwować! A cóż dopiero jak tuż za niemi nadjechała kapela gnieźnieńskich żółtych ułanów. Białe konie. Wzniesione ku niebu puzony lśnią srebrem w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Muzyka porywająca, przerywana tryumfalnemi fanfarami. Zdaje się, że to jakieś wojsko niebiańskie. Szał radości porywa zebranych. Wszystkich oczy zwrócone na tych pierwszych żołnierzy polskich tak, że prawie niepostrzeżenie nadjeżdżają samochody, wiozące pułkownika Skrzyńskiego, dowódcę wkraczających wojsk i jego świtę. Wysiadającym prezentuje komendant placu (także komisarycznie mianowany, straż ludową i weteranów staruszków, których pułkownik wita uściskiem ręki. Jeszcze chwilę, a wysoka, prawdziwa rycerska postać pułkownika zbliża się poprzez plac wolny, otoczony szpalerem różnych korporacji ku czekającym go pod bramą triumfalną reprezentantom ludności. Jemu naprzeciw postępuje komisaryczny prezydent miasta. Na tych dwóch postaciach skupia się teraz cała uwaga. Wszyscy czują, że to chwila historyczna. Skruszone pękają kajdany niewoli. Cisza zalega wielki plac i każde słowo uroczystego przemówienia prezydenta miasta, który w tej chwili występował jako prezes Rady Ludowej, słychać w ostatnich szeregach zebranych rzesz.

Wita on w osobie dowódzcy wojsk polskich przedstawiciela rządu polskiego, wita on Polskę, wita wolność, składając Ojczyźnie w ofierze serca uciśnionego, dziś wyzwolonego ludu polskiego, który przetrwał wiekową niewolę w ufności i w niezachwianej, wierze w sprawiedliwość dziejową. Uroczysty nastrój doznaje najwyższego napięcia, kiedy najstarszy wiekiem proboszcz toruński w otoczeniu duchowieństwa udziela błogosławieństwa, które dowódzca wojsk wraz ze świtą przyjmuje kornie, zginając kolano, Wstrzęsające to było wrażenie.

Przywykliśmy do parady wojska niemieckiego, do jego butnej postawy — a tu... akt pokory w chwili objęcia władzy.

Staropolskim zwyczajem witają pułkownika chlebem i solą trzy w narodowe stroje ubrane dziewczynki, a rycerski gest, którym przyjmuje ofiarowane mu dary, jako i kwiaty, podane przez delegatki Pomorskiego Towarzystwa Panien jednają mu odrazu ogólną sympatję. Otoczony świtą i przedstawicielami wszystkich warstw społeczeństwa kroczy dowódca wśród radosnych okrzyków i powiewania chorągiewek dziatwy szkolnej, której tu jako w miejscu bezpiecznem komitet powierzył tworzenie szpaleru do miejsca wyznaczonego na defiladę wojska (naprzeciw kościoła garnizonowego między ulicą Lubicką i Jagiellońską). I defilują wśród dźwięków muzyki pułk po pułku wszelkich rodzajów broni. Postawa żołnierza dziarska mimo widocznych śladów zmęczenia. Musztra jeszcze niejednolita, tak samo i umundurowanie, ale niedziw — jest to dopiero początek armji polskiej. 24 000 żołnierzy prezentuje broń, wkracza do Torunia, a zapowiedzianych było 12 000 i dla tylu przygotowane kwatery i ugoszczenie. Niepokój i troska zjawiają się wśród pań Czerwonego Krzyża, które niebawem pospieszają zaradzić brakom, co się też w zupełności udało. Wśród tłumów odzywają się raz poraz donośne wołania: Jasiu! Stasiu! A też tam Władek!... To krewni i znajomi witają swoich, którzy przekradli się kilka miesięcy temu przez zieloną granicę, by na ochotnika pójść do wojsk wielkopolskich i jak najrychlej służyć Ojczyźnie.

Po defiladzie około godziny 4½ dowódca wraz z komisarycznym prezedentem miasta i inne osoby urzędowe udają się samochodami i powozami drogą triumfalną wśród niemilknących entuzjastycznych okrzyków na rynek staromiejski, przed ratusz, sterczący wśród tłumów zebranej ludności, zawsze jeszcze bez żadnego sztandaru. Tam oczekują ich od 4 godziny w sali magistrackiej zebrani członkowie niemieckiego magistratu i niemieckiej rady miejskiej z nadburmistrzem na czele. Następuje oficjalny akt oddania miasta. Akt krótki, poważny, z jednej i drugiej strony wykonany. Wzruszenie swe opanowując nadburmistrz w krótkich słowach języku niemieckim wyraża, iż na podstawie Traktatu Wersalskiego oddaje miasto Toruń w ręce władz polskich. Pułkownik odpowiada w języku polskim. (Dokończenie nastąpi).

Edward Ligocki.

Lot nad morzem Sródziemnem.

Wszędzie morze, jesienną osnute szarugą,
jeno wichry zdradzieckie nad falami wyją...
Nie modliłaś się za mną, Twym pokornym sługą,
patronko zabłąkanych w błękitach, Maryjo...

Nigdzie lądu, ni śladu. Na zawsze stracony
powietrznej arki mojej daleki Ararat...
Próżno miotam, jak błędny, na wsze świata strony,
tchem ostatnim dyszący, bezsilny aparat.

Więc już tylko, samotny, myśl moją przed zgonem
szlę na skrzydłach modlitwy w wyż ciemną, ku Panu,
ja, którego marzeniem będzie nieziszczonem
roztrzaskać się z maszyną na Forum Romanum...

Salve, Roma aeterna. Ostanę gdzieś na dnie
ziarno pszenne, wyrosłe wśród łanów kąkolu,
Myśl ma jeno, jak strzała, tchu resztą dopadnie
zygzakiem via Sacra do stóp Kapitolu.

Powitanie wycieczki Sokołów z Ameryki w porcie Polskim Gdyni.

Serdeczne przyjęcie naszych drogich gości w Gdyni, Gdańsku, Tczewie, Laskowicach i Bydgoszczy.

Dawno zapowiadany przyjazd Sokołów amerykańskich do Ojczyzny, urzeczywistnił się. Oto w ubiegły piątek okręt „Warszawa“ zawinął do portu polskiego Gdyni, wioząc naszych rodaków z za oceanu.

Przywitanie sokołów było nadzwyczaj serdeczne, obfitujące w wiele wzruszających scen. Jeszcze statek nie dobił do brzegu — gdy do uszu wyczekujących na przybycie Sokołów doszły z okrętu echa Hymnu Narodowego „Boże coś Polskę“. — Z chwilą przybicia okrętu, podniosły się niemilknące okrzyki na cześć naszych braci z Ameryki. Na molo zebrał się komitet przyjęcia, do którego należeli: konsul Głuchowski, kapitan portu Zalewski, lekarz portowy Dr. Skowroński, i komisarz policji p. Hermuła. Komitet ten wyjechał na spotkanie okrętu i przywitanie gości. — W przystani oczekiwał gości cały zastęp wybitnych osobistości, jak gen. Haller, wicewojewoda Ewert-Krzemieniewski, gen. Skierski, admirał Borowski, komandor Unrug, hr. Mielżyński, prezes Związku Powstańców i Wojaków oraz konsul amerykański p. Kempa, konsul francuski p. Monier, poseł na sejm gdański i prezes sokoła gdańskiego p. Jedwabski, prof. Mokrzycki, prezes sokolstwa dzielnicowego — dalej prezes sokolstwa kaszubskiego, p. Górny, prezes chorągwi pomorskiej Hallerczyków Pałaszewski i inni.

Na powitanie gości orkiestra naszych marynarzy zagrała marsza sokołów, z okrętu zaś rozlegały się niemilknące okrzyki powitania, szczególniej, gdy sokoli zobaczyli gen. Hallera.

Do sokolic i sokołów przemówił serdecznie ks. proboszcz Przewoski, a następnie wicewojewoda Krzemieniewski. Tymczasem cały pokład zarzucono kwiatami. Gdy otwarto brancę, sokoli i sokolice wyszli ze sztandarem na molo — orkiestra marynarska przygrywała marsza, a sokoli pomorscy i Hallerczycy szli na przedzie. Publiczność wprost rozentuzjazmowana wznosiła ustawicznie okrzyki na cześć sokołów, które się mieszały z dźwiękiem hymnów polskiego i amerykańskiego. Cały pochód ustawił się przed kasynem, gdzie gen. Haller przywitał na ziemi polskiej Sokołów i Sokolice, podnosząc z uznaniem wielkie ich zasługi wobec Polski, ich udział w wielkiej wojnie; kończąc swe przemówienie wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta p. Wojciechowskiego — na cześć sokołów polskich z Ameryki i ich prezesa Dr. Starzyńskiego. W imieniu armji powitał Sokołów gen. Skierski, a dowódca floty, komandor Unrug w imieniu marynarki, prof. Mokrzycki z ramienia sokolstwa pomorskiego, chorągwi pomorskiej Hallerczyków p. Pałaszewski, zaś hr. Mielżyński w imieniu powstańców i wojaków.

Dr. Starzyński, prezes sokolstwa polskiego w Ameryce odpowiedział na te przemówienia, dziękując za tak serdeczne powitanie i przyjęcie. — Wskazał on na cel wycieczki sokołów z Ameryki do Polski, z których wielu poraz pierwszy wstępuje na ziemię ojczystą. Zamiarem tej młodzieży sokolej, mówił prezes Starzyński, to nietylko zwiedzenie ziemi, ale i nabrania ducha polskiego. Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Prezydenta, zakończył Dr. Starzyński swą odpowiedź.

W imieniu Sokolic przemówiła p. Milewska, wiceprezeska Z. N. P., poczem odśpiewawszy „Rotę“, udano się do kasyna na obiad.

I tu ogromnie miła niespodzianka czekała naszych Sokołów z Ameryki, gdyż letnicy poprostu porozrywali sobie ich po kilku i kilkunastu do swych stołów, goszcząc i podejmując ich wielką serdecznością. — W kasynie bawiono się do 2-giej nad ranem, poczem udano się na spoczynek z powrotem na okręt.

Dnia następnego o godzinie 10 zabrzmiała pobudka, sokoli wsiedli do pociągu i wyjechali do Gdańska. Na dworcu w Gdańsku już czekały na nich delegacje kolejarzy, sokołów, Macierzy Polskiej. Do Sokołów przemówił na dworcu wiceprezes Sokoła Gdańskiego drh. Czaplicki. I tu rozegrała się niezmiernie wzruszająca scena, gyd druhna-delegatka wręczała Dr. Starzyńskiemu bukiet. Tak bardzo przejęła ona się tą radosną chwilą, tak cała ta uroczystość na nią podziałała, że ująwszy się za serce omal nie upadła, nie mogąc słowa przemówić. W imieniu kolejarzy przemawiał dyr. kolei p. Czarnowski, dalej delegat Związku Robotników gdańskich. Na te serdeczne słowa powitania znów odpowiedział niezmordowany Dr. Starzyński. I pociąg zabrał ukochanych gości do Tczewa, gdzie podczas małego przystanku przywitał Sokołów starosta z Tczewa i prezes okręgu Sokoła Tczewskiego. Na peronie ustawili się — Sokoli, powstańcy i wojacy, urzędnicy celni i dużo publiczności. — Na mowy powitalne odpowiedział p. Pawlak, naczelnik Związku Sokołów w Ameryce. Miłe również przywitanie czekało Sokołów w Laskowicach, gdzie do nich przemówił prezes VII-go Okręgu Sokołów, oraz prezes placówki Hallerczyków z Grudziądza. — Cały peron zarzucono kwiatami. — Wśród tak miłych przywitań zbliżali się goście nasi do Bydgoszczy.

W Bydgoszczy już od samego rana panował na dworcu i na ulicach ruch, bo przygotowano się do przywitania przybywających o godz. 10,57 rodaków-Sokołów z Ameryki. Dowiedzieliśmy się jednak, że nastąpiło 2 godzinne opóźnienie i że wskutek tego zapowiedziany program ulegnie pewnej zmianie.

Goście nasi przybyli o godzinie 2 po południu. Na peronie szpalerem stanęli ze sztandarami delegacje wszystkich miejscowych gniazd sokolich, powstańcy i wojacy, hallerczycy, harcerze, cykliści, B. T. W., inwalidzi i kolejarze. Na prawem skrzydle umieścili się przedstawiciele władz miejskich z prezydentem dr. Śliwińskim na czele, członkowie Rady Miejskiej, przedstawiciele władz wojskowych, społe-

czeństwa, komitetu wychowania fizycznego i prasy. Po obu stronach toru stanęły orkiestry.

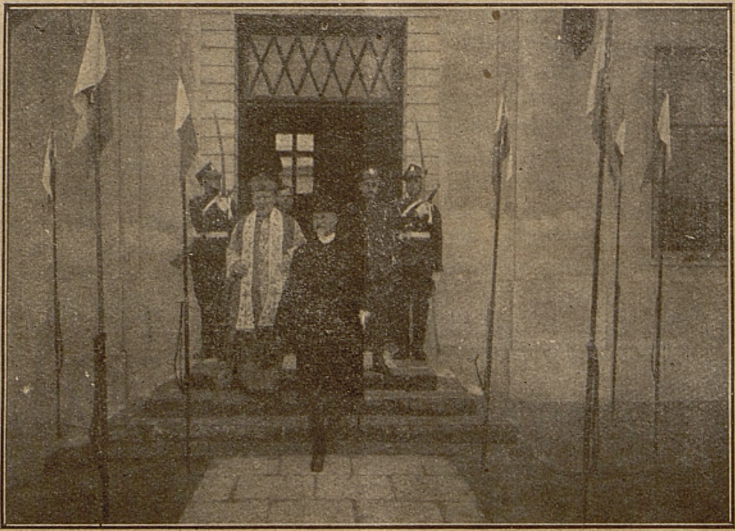
Gdy się ukazał pociąg, rozległ się marsz sokoli i zabrzmiały huczne brawa i okrzyki powitalne. Kierownik wycieczki Dr. T. Starzyński, prezes polskiego sokolstwa w Ameryce w otoczeniu ks. M. Godlewskiego i naczelnika Pawlaka, przechodzi przed frontem delegacji, witany okrzykami i kwiatami i wysuwa się na czoło. Tu prezydent dr. Śliwiński ciepłemi słowy powitał przybyłych. Dr. Śliwiński podkreślił, że witając w Bydgoszczy rodaków — Bydgoszczanie otwierają im swe serca, bo oceniają pracę sokolstwa amerykańskiego dla Ojczyzny.

Poprzedzani orkiestrą, udali się mili goście wraz z delegacjami na plac Wolności, by złożyć wieniec na płycie nieznanego żołnierza. Stąd skierował się pochód na plac Kościeleckich i tu też złożono wieniec na grobie Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego. Zwracając się do tłumnie zebranej publiczności, przemówił prezes Dr. Starżyński, wyjaśniając cele Sokolstwa polskiego w Ameryce i dziękował za serdeczne powitania. Odpowiedział na to p. Fiołka, poczem ruszono pochodem do Strzelnicy.

Wzdłuż całej drogi z dworca do Strzelnicy po obu stronach ulicy, witały sokołów tłumy publiczności. Ze wszystkich okien i balkonów spadał deszcz kwiatów.

W Strzelnicy odbył się obiad. W czasie obiadu głos zabierali p. Bayer, wiceprezes Rady Miejskiej, wiceprezes Sokoła i ks. prałat Malczewski. Przygrywała muzyka 62 p. p. Przy końcu obiadu na scenie popisywała się ćwiczebna drużyna naszego „Sokoła“, którą nagradzano rzęsistymi oklaskami za piękne ćwiczenia. Po obiedzie 10 ciężarowych aut z naszymi gośćmi ruszyło przez miasto. Na każdym z wozów był przewodnik, dający rodakom objaśnienia.

Wieczorem, gdy sokoli wyjeżdżali, żegnano ich jak najbliższą rodzinę. Znowu orkiestra zagrała marsza — pociąg ruszył. Jednak długi czas jeszcze powiewały chusteczki, kapelusze żegnających.



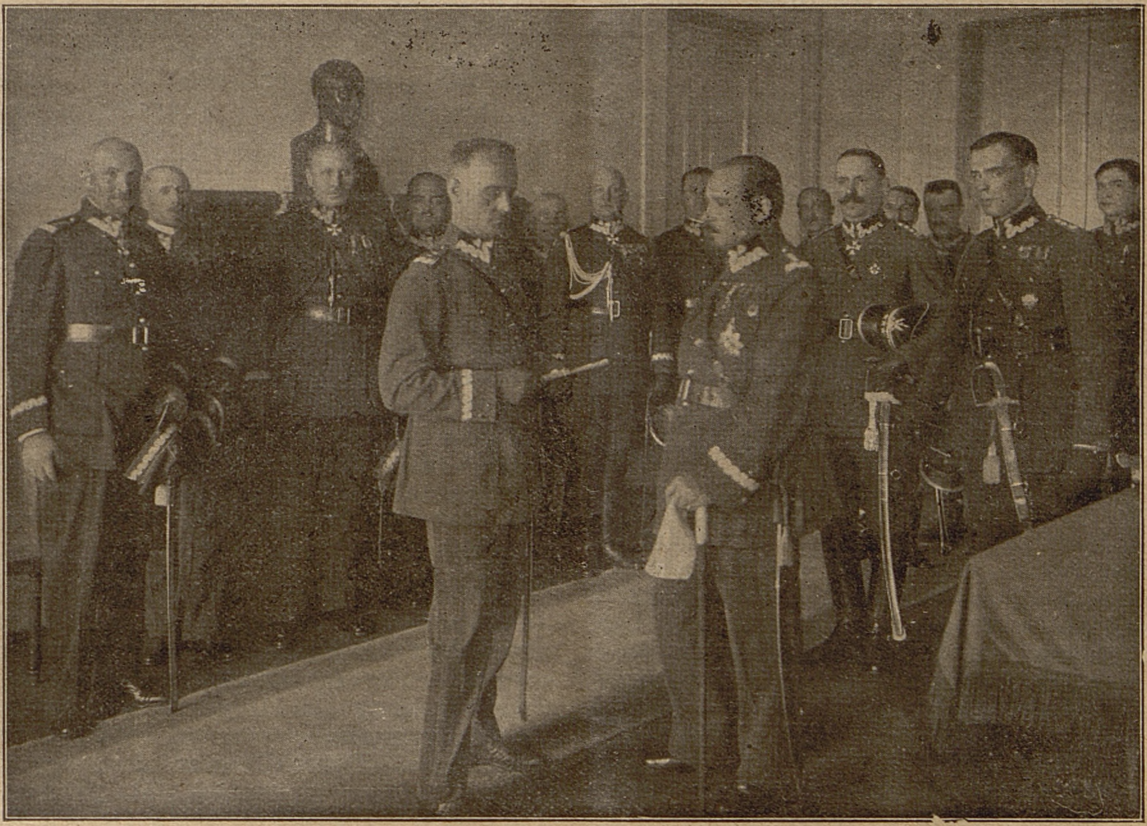
Pan Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski w asyście biskupa polowego W. P. X. Galla opuszcza odrestaurowane koszary oddziałów przybocznych po ich poświęceniu.



Żołn. Polski

Poświęcenie sztandaru przybocznego szwadronu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Po poświęceniu sztandaru w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego, generalicji, władz wojskowych i cywilnych, przedstawicieli Sejmu i Senatu przemawia do dowódcy szwadronu biskup polowy wojsk polskich ks. dr. Gall.

Wręczenie orderu „Cyncynnata".



Generał Broni Józef Haller wręcza ministrowi spraw wojskowych gen. Sikorskiemu order amerykański „Cincinati".



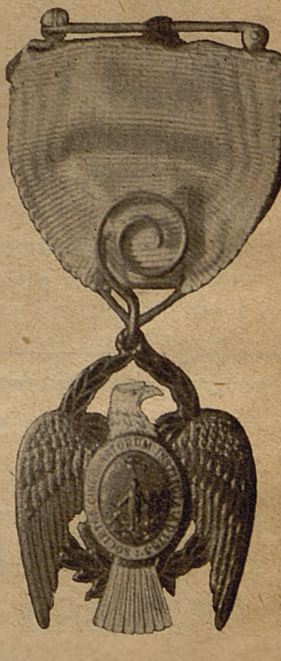
Order „Cincinati" (prawa strona).

W niedzielę w dniu święta Stanów Zjednoczonych w sali konferencyjnej Rady Wojennej w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyła się uroczystość wręczenia orderu Cyncynnata ministrowi spraw wojskowych celem przekazania go, jako uznania wyrażonego żołnierzowi polskiemu i złożenia w Muzeum Wojska w Warszawie.

Na uroczystości byli obecni: przekazujący order Cyncynnata gen. Józef Haller, gen. Rozwadowski, gen. Malczewski, gen. Suszyński, gen. Kessler, gen. Górecki, gen. Żymierski, gen. Szpakowski, płk. S. G. Pieracki, płk. Kukowski, dyrektor Muzeum Wojska płk. Gembarzewski i inni.

Wręczając order Cyncynnata, gen. Józef Haller odczytał akt następującej treści:

„Na dorocznem zebraniu Towarzystwa Cyncynnata w mieście Richmond dnia 19 października 1923 r. jednomyślnie uchwalono, że Towarzystwo Cyncynnata w stanie Virginia, uznając wielkie zasługi Generała Tadeusza Kościuszki i jego współtowarzyszy, ofiarowuje dla Muzeum Wojska w Warszawie Orła Towarzystwa Cyncynnata, którego Kościuszko był rzeczywistym członkiem, celem umieszczenia go w temże Muzeum dla upamiętnienia zasług tego wielkiego żołnierza w sprawie o niepodległość Ameryki.



Order „Cincinati" (lewa strona).

Klisze z Żołn. Polsk.

Następnie postanowiono, iż Orzeł Towarzystwa Cyncynnata powinien być ofiarowany dla Muzeum Wojska w Warszawie za pośrednictwem gen. Józefa Hallera, naczelnego wodza armji polskiej we Francji w czasie wielkiej wojny, który tak chlubnie spełnił zadanie wielkiego patrjoty.

Z tego powodu prezydent wyznaczył komitet, złożony z trzech członków, a mianowicie: płk. Edgard Erskine Hume, z armji Stanów Zjednoczonych, admirała Hilarego Pollard Jones, z marynarki Stanów Zjednoczonych i płk. Juljana Wayo Cabell ze Stanów Zjednoczonych dla urzeczywistnienia wspomnianej rezolucji.

Stosując się do tejże rezolucji Towarzystwa, Orzeł był wręczony gen. Hallerowi w Klubie Armji i Marynarki w Waszyngtonie dnia 9 grudnia 1923 r. w obecności ministra polskiego, członka poselstwa polskiego i świty gen. Hallera oraz członków Towarzystwa Cyncynnata w stanie Virginia“.

Otrzymując order Cyncynnata, minister Sikorski w odpowiedzi swej oświadczył między innemi, iż umie cenić wysoce ten wyraz hołdu, dla żołnierza polskiego, związany z wielkiem wspomnieniem tego naszego bohatera, który dla każdego żołnierza winien być wzorem. Order Cyncynnata, tak jak w wielkiej i szlachetnej ojczyźnie amerykańskiej, gdzie łączy się ze wspomnieniem walk o niepodległość, tak i u nas będzie bodźcem do trwania w służbie dla ojczyzny, do wydatnej energji i pracy i do czystości idei tem więcej, iż order ten wiąże się ze świetlaną pamięcią jednego z przewodniczących jego kapituły i twórcy Rzplitej Stanów Zjednoczonych Jerzego Waszyngtona, który po zwycięstwach na polach walk i po dwukrotnem spełnieniu najwyższych obowiązków w swej ojczyźnie ze skromnością mężów starożytnych powracał do cichej pracy na roli.

Jednocześnie jest on wyrazem pogłębienia braterskich i przyjaznych stosunków pomiędzy amerykańskim i polskim narodami, do czego tak się przyczynił gen. Józef Haller.

Następnie minister Sikorski, oddając order dyrektorowi Muzeum Wojska, zauważył, iż przekazuje go dla otoczenia należną czcią i pieczą.

Akademja w Ratuszu.

O godz. 11 w pięknie udekorowanej kwiatami i emblematami polsko-amerykańskiemi sali Rady Miejskiej odbył się uroczysty obchód 149 rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W uroczystości, którą urządzono staraniem Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego, wzięli udział liczni przedstawiciele dyplomacji, Sejmu, Senatu, rządu, władz wojskowych i municypalnych. M. in. poseł Stanów Zjednoczonych prof. dr. Pearsona wraz z małżonką i członkami poselstwa, marszałek Trąmpczyński, szef protokółu Min. Spr. Zagr. Przeździecki, gen. broni Haller, gen. broni Rozwadowski, gen. bryg. Kessler, gen. dyw. Suszyński, gen. bryg. Pik, gen. bryg. Zaruski, arcyb. Ropp, sen. Baliński, prez. Jabłoński, K. Lubomirski, red. Dębicki.

Uroczystość zagaił p. Kazimierz Lubomirski, prezes Tow. Pol.-Ameryk., który pozdrawiając zebranych Amerykan wzniósł okrzyk na cześć ich ojczyzny. W tem miejscu orkiestra wojskowa 36 p. p. odegrała hymn amerykański. Następnie ukonstytuowało się prezydjum z następujących osób: pp. przew. K. Lubomirski, sen. Baliński, Helena Bisping, adw. Waydel, Chełmicki, Szymański i Kowalewska.

Z kolei przemawiał sen. Baliński, który imieniem rady miejskiej podnosił zalety narodu amerykańskiego, a zwłaszcza przyjaznego stosunku do Polski, czego choćby dowodem jest p. Herbert Hoover, którego rada miejska uznała honorowym obywatelem m. stoł. Warszawy. Następnie red. Dębicki imieniem prasy wspomniał o łączności kulturalnej i historycznem współżyciu Stanów Zjednoczonych z Polską, które w demokracji świata zajmują stanowisko przodownicze. W końcu przemówienia red. Dębicki wspomniawszy o przyjaznym stosunku Stanów do wychodźtwa polskiego oraz o okazywanej pomocy Polsce — wzniósł okrzyk na cześć Ameryki.

W końcu poseł Pearson, sumując wszystkie przemówienia dziękował za przyjazny stosunek do Stanów Zjednoczonych, które — podkreślił p. poseł — dążą do unji kulturalnej z Polską, a której Ameryka wdzięczną jest za usługi oddane przez jej synów (Kościuszkę, Pułaskiego w czasie walk o swą niepodległość. P. poseł nakreślił ogólne zasady polityki amerykańskiej, która dąży do pokoju i odrodzenia gospodarczego całego świata. Okrzykiem na cześć Polski zakończył swoje przemówienie, poczem orkiestra odegrała polski hymn narodowy.

Odsłonięcie pomnika bohaterów z pod Rokitny.

W sobotę, 13. 6. br. w dziesiątą rocznicę szarży pod Rokitną Kraków obchodził podniosłą uroczystość odsłonięcia pomnika na grobie poległych bohaterów.

Już przed godziną 9 rano wzdłuż muru cmentarnego ustawił się frontem do cmentarza szwadron 2-go pułku szwoleżerów i 8-go pułku ułanów, a dalej bataljon 20-go pułku piechoty. Przed bramą cmentarza ustawił się korpus oficerski z dowódcą kropusu gen. Kulińskim, gen. Dziewanowskim i komendantem obozu warownego pułk. Szt. Gen. Augustynem. O godzinie 10,15 zajechał pod koszary Bema samochód, wiozący gen. J. Hallera, który przybył na uroczystość specjalnie z Warszawy. Gen. Haller w towarzystwie gen. Szeptyckiego, Kulińskiego, Dziewanowskiego i pułk. Augustyna przeszedł przed frontem żołnierzy, kierując się następnie po odebraniu raportu w stronę kaplicy cmentarnej.

Na uroczystość przybyli ks. prałat dr. Krupiński, zastępca biskupa Sapiehy, wojewoda Kowalikowski, prezes dyrekcji kolejowej Prachtel z nadinspektorem Polmanem, prezes izby skarbowej Dreger z wiceprezesem dr. Gajewskim, prezes sądu Turowicz, komisarz rządu Wawrausz z wiceprezesem Sare, starostami dr. Balem i Stańkowskim, dyrektor policji Styczeń, komendant policji Pilch, dr. Kazimierz Szczepański w imieniu izby kontroli państwa, członkowie komitetu posłowie red. Marjan Dąbrowski i Janowski, dalej przedstawiciel miasta Warszawy p. Rogowicz, przedstawiciele miejscowego okręgowego związku legjonistów, Sokoła krakowskiego z komendantem Rucińskim, towarzystwa strzeleckiego, związku inwalidów, delegacji wszystkich pułków, wreszcie wszyscy byli oficerowie pułku ułanów.

O godzinie 9,40 wyszedł z Mszą świętą generalny kapelan ks. Niezgoda, którą odprawił w asyście ks. Jarońskiego i księdza grecko-katolickiego. W czasie nabożeństwa orkiestra 2-go pułku szwoleżerów wykonała szereg pieśni kościelnych. Po Mszy św. uczestnicy uroczystości udali się na miejsce odsłonięcia pomnika. Tu po krótkich modłach w podniosłych i budujących słowach przemówił do zebranych ks. Niezgoda. Następnie przemawiał inspektor armji gen. Szeptycki. W imieniu komitetu, mówił, budowy pomnika bohaterów z pod Rokitny, oddaję ten pomnik w ręce obywatelstwa miasta Krakowa z życzeniem, żeby on był dla starszej generacji społeczeństwa polskiego zobrazowaniem krwawego wysiłku legjonistów bohaterów i ich wiekopomnych zasług przy wskrzesaniu ojczyzny; młodsze, dorastające generacje niech otoczą specjalną czcią i pieczą ten pomnik, który powinien być dla nich symbolem wiecznym najwyższej cnoty obywatelskiej, to jest obowiązkowości żołnierskiej, oddającej z zachwytem życie dla świętych ideałów. Niechaj bohaterowie, których kryje ta mogiła, i których nazwiska są wyryte na tym pomniku, znajdą w młodych pokoleniach nietylko wielbicieli, ale i naśladowców, a wtedy pomnik ten będzie otoczony wiekuistą aureolą, a dusze rokitniańczyków, radować się będą, co daj Boże, dzisiejszym i przyszłym żołnierzom Rzeczypospolitej.

Po mowie gen. Szeptyckiego gen. Haller złożył wyrazy czci imieniem ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego, od którego pismo odczytał gen. Szeptycki. Pismo to brzmi. „Posyłam na ręce pana generała wyrazy hołdu dla bohaterów Rokitna w 10-tą rocznicę ich nieśmiertelnego męstwa. Szarża pod Rokitną jest błyskiem oręża polskiego, który nie zna granic poświęcenia, gdy chodzi o honor żołnierski i miłość ojczyzny“.

Następnie zabrał głos komisarz rządu Wawrausz, poczem pułk. Jagrym-Maleszewski, uczestnik szarży pod Rokitną, we wzniosłem przemówieniu z głębi serca dziękował po żołniersku miastu, jego radzie i komitetowi za uczczenie drogich poległych.

Imieniem miasta Warszawy przemawiał p. Rogowicz. Pełne serdecznego uczucia przemówienie wygłosił gen. Haller, wspominając wspólną dolę i niedolę legjonów żołnierzy brygady karpackiej, poczem dokonał dekoracji pomnika rokitniańczyków krzyżem „Żelaznej Brygady“. Nastrojowy akt hołdu znalazł wyraz w odśpiewaniu pieśni „Śpij kolego w ciemnym grobie“.

Na pomniku złożono wieńce od gminy miasta Krakowa z napisem na szarfach „Ułanom z pod Rokitna“, od zarządu miasta Warszawy z napisem „Poległym pod Rokitną“, wawrzynowy wieniec z szarfami biało-amarantowemi, związanemi odznaką pułkową od gen. Hallera, od związku okręgowego legjonistów z napisem „Drogim kolegom Rokitniańczykom“ itd.

Po uroczystości odbyła się przy dźwiękach orkiestry kawaleryjskiej defilada oddziałów wojskowych, biorących udział w obchodzie.

Pułkownik Miller o Polsce.

Z okazji pobytu prezesa Fidac'u, pułkownika Millera, w Warszawie, prasa stołeczna postarała się o wywiady z nim. W wywiadach tych powiedział o Polsce mniejwięcej, co następuje:

Jestem niesłychanie rad, powiedział płk. Miller, że miałem ten zaszczyt być przyjętym przez panów ministrów Wojny, Spraw Zagranicznych oraz przez człowieka, stojącego na czele Rządu Polskiego, pana Grabskiego. Rozmowa z nimi wyjaśniła mi wiele rzeczy, które mnie interesowały. Sprawa polskich finansów jest wprost budująca. **Z pośród 9 krajów, które należą do Fidac'u, tylko trzy, a mianowicie Polska, Anglja i Stany Zjednoczone posiadają pełnowartościowy pieniądz, oparty na złocie.** Muszę wyrazić swój zachwyt dla Polski, tej najmłodszej siostrze w rodzinie Aljantów, że pomimo 150 lat niewoli umiała w tak krótkim czasie nietylko odzyskać swą niepodległość, ale i uniezależnić się gospodarczo.

Mam nadzieję, że serdeczne stosunki, jakie panują pomiędzy Polską a Ameryką, będą i nadal rozwijały się pomyślnie. W Ameryce mamy wielu Polaków, którzy stanowią bardzo poważny element w naszem życiu gospodarczem. Wielu obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego walczyło w szeregach naszej armji o wolność wszystkich narodów, nie mówiąc już o tych, którzy dobrowolnie wstąpili w szeregi Polskiej Armji we Francji, aby tam obok aljantów przyczynić się do odzyskania niepodległości swojej ojczyzny i do sprawy wolności świata.

Organizacje byłych wojskowych w Polsce zasługują na najwyższą pochwałę. Wasi wojskowi, którzy powrócili do życia cywilnego, tak oficerowie, jak i szeregowi, wykazują wszyscy ten wysoki poziom ducha, który przetrwał przez szereg lat niewoli. Wszyscy ożywieni są pragnieniem i doskonałem zrozumieniem idei pokoju, tego pokoju, który Polsce jest tak bardzo potrzebny — aby mogła rozwijać się, jak należy i jak na to zasługuje. Pokój ten musi być utrzymywany również przez odpowiednie przygotowanie się do obrony granic.

Jest nader ważne, że Rząd Polski, o ile mogłem wywnioskować z rozmów tu prowadzonych, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, jak wielką rolę odegrali wojacy polscy w sprawie odzyskania wolności i stara się im wywdzięczyć przez zabezpieczenie doli inwalidów wojskowych, wdów i sierot po poległych.

W imieniu Fidac'u, stanowiącego związek 9 krajów aljanckich, szczerze winszuję Polsce i jej narodowi osiągnięcia takich rezultatów w przeciągu krótkiego czasu.

Składając hołd Nieznanemu Żołnierzowi polskiemu przez złożenie wieńca na jego mogile, składam hołd tym wszystkim miljonom żołnierzy wszystkich krajów, którzy potrafili zdobyć się na ofiarę z własnego życia w obronie wolności. Niech to będzie przypomnieniem, że ci, co pozostali, winni pamiętać o tej ofierze i starać się, aby nie zaszła potrzeba jej powtórzenia.

Fidac liczy przeszło 8 000 000 członków i łączy Anglję, Amerykę, Belgję, Czechosłowację, Francję, Jugosławję, Polskę, Rumunję i Włochy. Jest to wielka instytucja międzyaljancka, mająca poważne wpływy. Od jesieni r. b. reprezentant Fidac'u będzie stałym członkiem Ligi Narodów. Założycielem Fidac'u jest prezes honorowy, dożywotni poseł francuski Charles Bertrand, komandor orderu Polonia Restituta. Każdy naród ma swego wiceprezesa w Zarządzie głównym w Paryżu. W roku bieżącym jest nim z Polski prezydent miasta Bydgoszczy, ppłk. rez. dr. Bernard Śliwiński.

Fidac a pokój.

Uwagi Thomasa W. Millera, z Amerykańskiego Legjonu, prezesa Federation Interalliée des Anciens Combattans.

Uważam za radość i zaszczyt odwiedzanie organizacyj Weteranów Polskich, w szczególności tych, które należą do Fédération Interalliée des Anciens Combattans, do Fidac'u. Kraj Polski i Naród Polski są nam sprzymierzeni, nawet chociaż siła okoliczności, terytorjum Polski i naród polski cierpieć musiały spustoszenia podczas wielkiej wojny, nietylko od nieprzyjaciela, ale i od sprzymierzonych. Liczby polskich członków Fidac'u nie przewyższają żaden inny związek i cenię jako zaszczyt, że jestem pierwszym przedstawicielem Fidac'u, odwiedzającym Polskę.

Na Kongresie Fidac'u, który miał miejsce we wrześniu roku zeszłego w Londynie, przyjęto przez Kongres FIdac'u na którym miałem przyjemność zasiadać, jako przedstawiciel Legjonu Amerykańskiego, następującą rezolucję:

„Fidac, najsilniejsze pragnienie którego jest pokój, zwraca uwagę rządów i związków sprzymierzonych na fakt, że wszystkie pretensje terytorjalne, nie zatwierdzone przez traktaty pokojowe i wsparte groźbą gwałtu, stanowią niebezpieczeństwo dla pokoju światowego; że uznanie Rosji de jure powinno stosować się wyłącznie do Rosji aktualnej, w teraźniejszych jej granicach, jakie ustalono przez Traktaty Pokojowe i Konwencje, ułożone między Państwami Sprzymnerzonemi, i że wszelka groźba ze strony Rosji, jak również i ze strony wszelkiego innego państwa, aby siłą zmienić ustalone granice, byłaby na zasadzie rezolucyj, przyjętych przez Fidac, uważana za zupełnie nieuzasadnione napaści.“

Fidac stanowi organizację, złożoną ze związków Weteranów dziewięciu państw sprzymierzonych, któ-

re razem brały udział w wielkiej wojnie. Reprezentowane są następujące narodowości: Wielka Brytanja i jej kolonje, Francja, Belgja, Włochy, Polska, Serbja, Rumunja, Czechosłowacja i w Stanach Zjednoczonych, Amerykańskie Legjony.

Jednym z pierwszych projektów Fidac'u jest zapewnienie jedności działania pomiędzy tymi, którzy, złączeni duchem bratnim wojaków, walczyli wspólnym wysikiem dla powrotu stałego światowego pokoju. Wpływ Fidac'u rozpowszechnia się wszędzie. Zasadą Fidac'u i nadal będzie praca w kierunku zapewnienia międzynarodowego pokoju i, ponieważ w danej chwili Europa przygotowuje się do dyskusji nad warunkami pokoju, nie może być chwili odpowiedniejszej dla przeprowadzenia naszej pracy.

Fidac ogłosił, co następuje:

1. Aby wszystkie układy międzynarodowe pomiędzy rządami odnośnych narodów były publicznie ogłaszane;
2. Aby traktaty były prawem dla narodów i aby były sumiennie wkonywane;
3. Opozycja przeciwko rozszerzeniom terytorjalnym;
4. Silna opozycja wszystkiemi środkami w naszem rozporządzeniu przeciwko propagandzie osób, starających się siłą znieść rządy, które istnieją wolą narodów;
5. Ustalenie Sądu Międzynarodowego w celu postawienia wojny poza prawem.

Mężczyźni i kobiety, którzy stanowią Fidac, znają wojnę lepiej od wszelkiej innej grupy na świecie. Członkowie ci zapłacili za tę wiedzę ceną własnych mąk i cierpień. Na ostatnim kongresie w Londynie ludzie, pozbawieni nóg, rąk, ludzie ślepi, i niemi, wszyscy zrujnowani przez wojnę, zebrali się, aby usiłować wspólnemi siłami znaleźć jakąś prawdziwą metodę, aby skończyć nazawsze konflikty międzynarodowe. Zależy mi na tem, aby powiedzieć W. Panom, że wtenczas, gdy osiem miljonów osób, natchnionych i napełnionych, jak są to członkowie Fidac'u wyłącznem pragnieniem utwierdzenia honorowego i stałego pokoju, zbierają się dla pracy ku temu celowi, miljony te dają najlepsze nadzieje dojścia do tego wielkiego wyniku.

Oprócz tego organizacja nasza pomaga wymianie uczniów i profesorów pomiędzy różnemi sprzymierzonemi narodami i praca ta postępuje z powodzeniem; pomaga ona również kuracjom i pielęgnowaniu chorych i skaleczonych podczas wojny, którzy tymczasowo zamieszkują w państwie obcem, zajmuje się podziałem pracy i mobilizacją kapitału, jak również i żołnierzy podczas wojny.

Organizacja nasza nie ma zamiaru rozbrajać narodów, nie ma zamiaru zmniejszać albo osłabiać patrjotycznego i narodowego poczucia; lecz wierzy, że jednocześnie z miłością do narodowego ideału każdy może przeszkadzać w powtórzeniu się obłąkania, które nazywa się wojną, i że najbardziej nadają się do tego celu ci, którzy przeszli doświadczenia, są najlepiej uzdolnieni i nadają się najbardziej do wysiłków osiągnięcia pokoju, celem których będzie dobrze określona praca dla ochrony przed wojną.

F. I. D. A. C. na straży pokoju

przez Iducenlesco Vice-prezesa Fidac'u przewodniczącego delegacji rumuńskiej.

Groźne chmury znowu zaciemniają horyzont pokoju europejskiego. Zaciekłość rozpraw nad nową rewizją granic powoduje obawę możliwych konfliktów, a nawet ogólnego zamieszania. Dalej groźby bolszewickie są gotowe do wejścia na drogę faktów. W oczach knuje się tam spiski i koncentruje wojska. Nieszczęście z tamtąd teraz przyjść może.

Wszystko to niepokoi umysły i podniecona opinja publiczna szuka środków, by utrwalić zagrożony pokój. Zebrania publiczne, noty i zjazdy dyplomatyczne następują po sobie bez przerwy, a cenna energja pracująca często w przeciwnych kierunkach rozprasza się w chwili, gdy zjednoczona i zwarta wystarczyłaby łatwo dla zabezpieczenia trwałości pokoju. Częściowe fakty bezpieczeństwa i wystąpienia pojedyńcze nie służą bynajmniej dziełu pokoju, lecz dziełu wojny.

Kombatanci rozumieją położenie. I tylko jedna myśl ożywia tych ludzi, którzy tyle z siebie dali dla przywrócenia sprawiedliwości światu, myśl przeciwstawiania silom burzącym, destrukcyjnym swojej zwartej jednolitej pracy dla sprawy pokoju.

Jeżeli polityka ludzi wpływowych, działających przeważnie w myśl poszczególnych interesów wzmacnia świadomie lub nieświadomie tarcia między narodami, kombatanci zgrupowani w Fidac'u mają za obowiązek naczelny przeciwstawić się temu.

Polityka zewnętrzna nie jest naszą rzeczą. Fidac stanowczo się od niej uchyla, nie chcąc się mieszać do spraw gdzie tylko dyplomaci rozstrzygać powinni. Nie żądamy od przedstawicieli władzy, zmiany kierunku, ani postawy, ale właściwie — co wyrażają ci przedstawiciele władzy. Nic innego, jak opinję poważnych grup w kraju, opinję publiczną. Tu właśnie jest nasze pole działania. Powinniśmy i możemy wpływać na opinję zbiorową kraju, wzywać ją do zwartości w imię świętych haseł, do zjednoczenia dążeń — wskazać jej ideał, który zapoznała, a którego szuka. Możemy to zrobić. Możemy tym łatwiej, że my b. wojskowi z naszemi rodzinami, przyjaciółmi, znajomymi — tworzymy już tę opinję publiczną.

Istnieje organizm centralny, z nas powstały, który nam daje nakaz skoordynowania wszystkich energji i dążeń dla jednej sprawy — sprawy pokoju. I stwierdza dobitnie tę prawdę prostą i zasadniczą, pokój będzie dziełem tylko zwartego, powszechnego wysiłku. Ten organizm — to Fidac. Nie zajmują go żadne poszczególne dążenia i interesy. Celem jego jest by przez głębokie i wzajemne poznanie dusz i sumień własnych, narody drogą szły w pracy nad utrwaleniem pokoju.

Jesteśmy mocno przekonani, że to jest jedyna droga wiodąca do pokoju. Pozbawiona zdrowych źródeł, opinja publiczna zabłąka się na bezdrożu i prędzej niż myślimy, będzie na nowe niebezpieczeństwa i inwazje narażona.

Żołnierze Fidac'u zdając sobie sprawę ze stanu rzeczy, postanówcie mocno: ani jednego więcej błędu, ani jednego więcej zaniedbania. Hannibal stoi przed bramami Rzymu.

Z działalności.

Komisja Propagandy zebrała się wieczorem dnia 22 czerwca br. dla dyskusji nad kwestją rosyjską i dla wysłuchania raportu prezesa o wyborach w Niemczech, postanowiono, że projekt wniosku w kwestji rosyjskiej będzie zredagowany przez wybranych członków delegacji Polskiej, Rumuńskiej i Czechosłowackiej, który ustali postawę Fidac'u względem polityki zewnętrznej obecnego rządu rosyjskiego.

Postanowiono oprzeć się w tym na dokumentach, które dadzą konieczne wskazówki dla umotywowania, wniosku. Wniosek ten będzie przedstawiony dla zatwierdzenia przez Fidac na zjeździe dorocznym.

Komisja Propagandy

przez Pułk. Fred W. Abbot (British Legion) Przewodniczącego Komisji Propagandy.

Dnia 5 maja br. Komisja Propagandy przedstawiła wniosek następujący, który został jednomyślnie przyjęty:

„F. I. D. A. C. zwraca uwagę narodów na rezultat wyborów prezydenta w Niemczech.

Przekonani mocno, że sprawa pokoju stanowiąca nasz program opiera się na braterstwie i ścisłej współpracy, jakie łączyły nas na polach walk jak również na bezwzględnym poszanowaniu wszystkich traktatów, stwierdzamy raz jeszcze naszą solidarność wobec pokoju i postanawiamy czuwać nad wojowniczymi tendencjami w krajach exnieprzyjacielskich gdzieby one nie były, przeciwstawiając im nasze siły zdecydowane i jednolite“.

Wniosek ten był przedstawiony na zebraniu Rady Naczelnej w dniu 15 czerwca 1925 r. i zatwierdzony.

Przewodniczący Komisji na życzenie tej ostatniej uczynił potrzebne kroki dla poznania opinji publicznej w Niemczech w okresie natychmiastowym po wyborach obecnego prezydenta i na podstawie zdania znanych dzienników wyrobił sobie opinję.

Przewodniczący Komisji nie był i nie jest optyministą, lecz skłania się bardzo do przyjęcia opinji następującej jednego ze swych współpracowników:

„Lewica, czyli republikanie (która była zawsze w opozycji i walczyła przeciw obecnemu prezydentowi) zwraca się do prezydenta mówiąc „Myśmy walczyli przeciw panu w czasie wyborów, lecz z chwilą, gdy pan jest prezydentem pokładamy w panu pełne nasze zaufanie. Pracujmy razem w pokoju i dla pokoju naszego kraju. Niech żyje prezydent Imperjum Niemieckiego i Republiki“. Z tego co mogę przeczytać między wierszami, widzę jasno, że Niemcy stają się republikańskie.

Taki jest koniec raportu mego współpracownika. Nikt nie może zapomnieć o ogromnym wpływie prusaków i junkrów z drugiej jednak strony trzeba pamiętać. że sam Berlin w czasie wyborów dzielił się w sposób następujący:

prawica (konserwatyści)	36 proc.
komuniści	10 proc.
lewica (republikańska), jak również trochę mieszczan i klasa robotnicza	54 proc.

Komuniści, którzy się nie liczyli, a jednak pomogli swemi manewrami do wyboru obecnego prezydenta zwrócili się przeciw niemu natychmiast. Kolonja jak można sądzić z „Kölner Tageblatt“ choć w czasie wyborów miała wrażenie, że prezydent był kandydatem monarchistów pracujących dla rewanżu, nie wątpi teraz, że stanie on przy sztandarze czerwono-czarno-złotym i konstytucji kraju.

Na koniec ciekawem jest, że według dziennika Hanowerskiego wybrany prezydent przed wyjazdem ze swego rodzinnego miasta dla złożenia przysięgi odezwał się następująco: „Patrzyłem dość na wojnę i na nieszczęście, jakie ona spowodowała, by się strzedz przed rozpoczęciem nowej.

Polska delegacja do Rzymu.

Dnia 10 bm. odbyło się w Warszawie zebranie wszystkich związków fidackich, celem wybrania delegacji na kongres Fidac'u, który odbędzie się dnia 10 września w Rzymie.

Ustalono kandydatury następujące: Zw. Hallerczyków — wiceprezes Zarządu Głównego mjr. Ligocki Edward. Zw. Dowborczyków, Prezes jenerał Rodziewicz. Zw. Powstańców i Wojaków Wielkopolskich p. Daniel Kęszycki, b. konsul jeneralny. Związek Oficerów rezerwy Prezes płk. dr. Stanisław Szurlej. Związek Inwalidów, poseł Bigoński, prezes M. Kantor i St. Szyller. Dwie kandydatury jeszcze nie ustalono. Z urzędu jedzie wiceprezes Fidac'u płk. Śliwiński Bernard, prezydent m. Bydgoszczy.

Dekoracja Prezesa Rezerw Aljanckich „Mieczami Hallerowskiemi“.

Podczas pobytu Prezesa Fidac'u pułk. Thomasa W. Millera w Warszawie delegacja Zarządu Głównego Związku Hallerczyków w osobach prezesa Sierocińskiego, wiceprezesa Ligockiego oraz druhów Skarzyńskiego i Cyankiewicza wręczyła mu „Miecze Hallerowskie“ honoris causa, nadane specjalną uchwałą kapituły.

Tegoż dnia wieczorem, podczas rautu, wydanego na cześć Prezesa przez polskie Związki Fidackie, prezes chorągwi warszawskiej Giżycki wręczył pułkownikowi naszą odznakę związkową, a prezes Związku Dowborczyków Miłosz insygnia swego stowarzyszenia.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Historja placówki toruńskiej Związku Hallerczyków.

We wrześniu 1922 roku zwolano z inicjatywy obecnego prezesa placówki druha Bukowskiego zebranie wszystkich b. hallerczyków miasta Torunia i okolicy, na które przybył delegat z placówki bydgoskiej. Po obszernej dyskusji uchwalono założyć stowarzyszenie b. Hallerczyków z przynależnością do stowarzyszenia b. Hallerczyków w Poznaniu.

Po zjeździe delegatów istniejących już placówek z całej Polski w Katowicach, zwołane w dniu 15. 11. 1922 roku nadzwyczajne walne zebranie stowarzyszenia b. Hallerczyków w Toruniu i zmieniono nazwę na Związek Hallerczyków, placówka Toruń. Do nowowybranego zarządu weszli druhowie: Jeske prezes, Barski wiceprezes, Karolczak sekretarz, Bukowski skarbnik. Nowowybrany zarząd zaczął pracować intensywnie, mając wszelkie dane od zarządu głównego w Warszawie. Odbywały się regularne miesięczne zebrania. Głównym zadaniem powołanego zarządu było: przeprowadzenie propagandy i werbowanie nowych członków.

Na końcu roku 1923 liczyła placówka 40 członków, obecnie liczy 80 członków. Od początku 1923 roku do połowy 1924 roku szła praca spokojnie. W październiku 1924 roku wybrano nowy zarząd, który wziął się energicznie do pracy, a przedewszystkiem w kierunku ufundowania sztandaru. Myśl ta została zrealizowana na wiosnę roku 1925. Przystąpiono także w październiku 1924 roku do zorganizowania „Drużyny błękitnej". Drużyna rozwijała się w szybkiem tempie i obecnie liczy przeszło 50 członków. Urządzano odczyty, brano udział w ćwiczeniach ostrego strzelania, oraz w zawodach strzeleckich o mistrzostwo Pomorza i miasta Torunia. Wysyłano delegatów na zjazdy głównego zarządu, oraz na zjazdy roczne i kwartalne Chorągwi Pomorskiej. W roku 1925 prace w placówce szły normalnym trybem; brano udział w rozmaitych uroczystościach, urządzano łącznie z „Drużyną Błękitną" wycieczki oraz zabawy. Dziś stoi placówka w przededniu poświęcenia sztandaru, uroczystość odbędzie się dnia 6-go września, na którą przybywa generał broni Józef Haller.

W tych kilku słowach streściłem działalność placówki, muszę jednakowoż podkreślić, że działalność dotychczasowa jest zupełnie nikłą w porównaniu zadań, jakie mamy do wykonania, szczęśliwi jesteśmy, widząc wzrost naszych sił, których szczędzić nie będziemy i z chęcią i radością służymy dobrej sprawie w myśl hasła naszego: „Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały".

W. Malinowski, sekretarz.

* * *

PROGRAM

uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Toruń w dniu 6 września 1925 r.

O godz. 6,30 Pobudka Hallerowska; o godz. 8 Zbiórka wszystkich Placówek Związku, towarzystw oraz delegacji ze sztandarami na Rynku Starom.; o godz 9 Przywitanie p. Gen. broni Józefa Hallera przez władze i Zarząd placówki; o godz. 9,20 Wymarsz do kościoła garnizonowego; o godz. 10 Uroczyste nabożeństwo i pświęcenie sztandaru; godz. 11 Złożenie wieńca na płycie nieznanego żołnierza; o godz. 11.30 Odmarsz na Rynek Staromiejski, wbijanie gwoździ pamiątkowych i wręczenie sztandaru placówce. Podpisanie dokumentu pamiątkowego. Dekoracja mieczami hallerowskiemi przez Gen. broni Józefa Hallera; o godz. 13 Defilada przed Gen. broni Józefem Hallerem oraz nowopoświęconym sztandarem; o godz. 14 Wspólny obiad w Dworze Artusa. Po południu zabawa ludowa w Parku Cegielni oraz zawody drużyn błękitnych; o godz. 22 Raut w salach Dworu Artusa wydany przez komitet honorowy na cześć Gen. broni Józefa Hallera.

KOMUNIKAT.

Placówka Katowicka Związku Hallerczyków postarała się o obowiązującą ofertę na dostarczenie materjału błękitnego na mundury, który to materjał może oddać po cenie 25 zł. za metr na następujących warunkach spłaty:

50 proc. należytości płatne w gotówce przy zamówieniu, na dalsze zaś 50 proc. udzielony zostanie kredyt dwumiesięczny za gwarancją bankową lub wekslem krótkoterminowym solidnie żyrowanym.

Na życzenie przesłane będą odnośne próbki odwrotną pocztą.

Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce wiceprezesa naszej placówki p. Romana Grupki ul. Francuska 49 (Wydział Skarbowy Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego).

Za Zarząd Placówki Katowickiej:

Piechota, sekretarz. **Gawrych,** prezes, kpt. rez.

Do wszystkich druhów Hallerczyków i sympatyków naszego Związku.

Rok się kończy, jak „Hallerczyk" rozpoczął swoje istnienie jako samodzielne czasopismo, wychodzące 2 razy w miesiącu. Pierwsze 4 numery ukazały się w bardzo skromnej formie. Ponieważ zainteresowanie się wielkie naszym organem zdołałem zauważyć a. i wiele listów otrzymałem, aby dać „Hallerczykowi" piękniejszą formę zewnętrzna. Nr. 5 nie mógł być wydany na czas z powodu strajku drukarzy. Wykorzystałem więc ten nieco dłuższy okres czasu i następny numer połączony 5 i 6 wyszedł w błękitnej okładce. Rzeczywiście po wyjściu tego numeru ożywił się ruch w placówkach i zaczęły masowo napływać zamówienia, ucieszyłem się niezmiernie i już zacząłem myśleć o tem, aby „Hallerczyk" był choć skromnie ilustrowany, to znaczy, aby w każdym numerze mogło być choć po kilka ilustracji. Z biegiem czasu cel ten osiągnąłem, ale jednocześnie przyszło pewne rozczarowanie, bo placówki zaczęły coraz słabiej wypełniać swój obowiązek w płaceniu prenumeraty, tak samo i poszczególni abonenci. Widzę dziś, że był to tylko słomiany ogień u większości placówek i członków Związku, który stopniowo wygasał i dziś można z czystem sumieniem powiedzieć, że 10 proc. ogółu abonentów ma opłacony abonament. Reszta zdaje się myśli, że redakcja cudownie to jakoś załat-

wia i nie potrzeba płacić abonamentu. Kto tak myśli, ten grubo się myli.

Rozpocząłem rok temu z polecenia kwartalnego Zjazdu zarządu Głównego wydawania „Hallerczyka" bez żadnego funduszu wydawniczego, zakładowego. Wierzyłem, że pismo w organizacji, to puls żywy, że wszyscy się żywo zainteresują jego rozwojem i udoskonalaniem. Wierzyłem, że stopniowo każdy członek Związku stanie się abonentem swego organu, że każdy zwerbuje przynajmniej jednego sympatyka na abonenta. Widziałem w perspektywie wspaniałą przyszłość naszego pisma. Jednakże tym razem zawiodłem się. Wielkie zainteresowanie okazało się 5-minutowem entuzjazmem tylko. A zatem? Dziś skutek tego taki, że mam całą masę zobowiązań do płacenia, kasa administracji jednak pusta. Niektóre placówki na wezwanie o wyrównanie zaległości, nie odpowiedziały wcale, a inne w lakoniczny sposób „teraz nie możemy zapłacić, może później". Takich zaległości jest do zapłacenia zgórą 5 000 złotych. Wprawdzie Drukarnia Narodowa, która dała mi bardzo wysoki kredyt i dogodne warunki. To jednak trzeba było płacić. Wpłaty napływały bardzo słabo. Na pokrycie części zobowiązań wystawiłem drukarni weksle. Próżne jednak moje prośby i wzywania o wyrównanie zaległości, jak nie płacili tak nie płacą. Obecnie jestem w położeniu bardzo przykrem, bo pierwszy weksel „Hallerczyka" nie został wykupiony w terminie i został zaprotestowany. Kredyt zachwiany, a co będzie dalej? Za co zostaną wykupione dalsze weksle? Czy nie wstyd będzie, gdy trzeba będzie zwinąć chorągiewkę i iść do kąta? Czyja wina jednak tu jest? Proszę sobie dać odpowiedź.

Robiłem wszystko, co było w mojej mocy i jedynem mojem pragnieniem było, aby stworzyć przy współudziale całego naszego zespołu pismo, któreby propagowało ideę pracy narodowej, ideę przysposobienia i wychowania wojskowego i narodowego, ideę czujności i stania na straży dobra narodowego, pismo które miało być łącznikiem pomiędzy bracią żołnierską, pismo to miało zbierać i uwieczniać na swoich łamach nasze wspólne a chwalebne przeżycia. Pismo to dziś przeżywa kryzys. Czyż pozwolimy mu umrzeć i zejść do kąta zapomnienia? Osobiście nie chcę temu wierzyć, aby do tego doszło. Jestem jednak bezsilny. Apeluję więc do Was wszystkich po raz ostatni, bo jeśli wszyscy nie staną do tego apelu, to nie wiem, czy będę mógł jeszcze raz zaapelować do Was z łamów „Hallerczyka", bo nie wiem, czy będę mógł wydać jeszcze jeden numer następny.

Do czynu! jeszcze dzisiaj! Werbujcie nowych abonentów i zbierajcie zaległy abonament. Przy wspólnym wysiłku da się wszystko zrobić a „Hallerczyk" znowu regularnie 2 razy w miesiącu będzie wychodził.

Wierzę, że słowa moje odpowiedzą echem we wszystkich placówkach i że wszyscy jak jeden mąż staną do pracy. Cześć! **St. Pałaszewski**, redaktor.

Kącik Redaktora.

Ponieważ do wielu nowo-zorganizowanych placówek Związku Hallerczyków pismo nasze nie jest jeszcze wysyłane, uprasza się Zarządy wszystkich Chorągwi Związku Hallerczyków o nadesłanie do redakcji spis wszystkich placówek z podaniem adresów prezesów lub sekretarzy placówek w celu wysłania im numerów okazowych.

Chcąc zaś aby wszystkie placówki nasze mogły otrzymać „Hallerczyka" na kwartał IV-ty br., prosimy Zarządy Chorągwi o nadesłanie tych spisów najdalej do 20 września br.

Redakcja „Hallerczyka" nosi się z zamiarem wydania kalendarza ilustrowanego na rok 1926. Chcąc aby treść kalendarza była urozmaicona oraz bogato ilustrowana, prosimy wszystkie placówki Związku Hallerczyków o nadesłanie fotografji z uroczystości urządzanych w ciągu ostatniego roku przez placówki Halerczyków i pokrewne organizacje, z ćwiczeń, obchodów i t. p. Druhów zaś poszczególnych redakcja usilnie prosi o nadesłanie ciekawych opisów z czasu niewoli, wojny i organizacji poszczególnych formacji wchodzących w skład Armji Generała Hallera i Armji Polskiej wogóle oraz tym podobnych przeżyć w celu upamiętninia w naszym kalendarzu.

Wyżej wspomniane rzeczy można nadsyłać zaraz po otrzymaniu tego numeru „Hallerczyka". Nie zwlekajcie i nie czekajcie ostatniej chwili.

Powiększając liczbę abonentów „Hallerczyka", powiększamy tem samem zastępy naszych sympatyków.

W tych dniach wyjedzie z druku plakat reklamowy „Hallerczyka", artystycznie wykonany, który będzie rozesłany do wszystkich placówek Związku Hallerczyków.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty 1925 roku.

Niniejszem uprasza się wszystkich naszych dotychczasowych abonentów o łaskawe odnowienie prenumeraty na „HALLERCZYKA" na kwartał IV-ty.

Prenumerata na IV-ty kwartał br. wynosi zł. 1,50 gr. Pieniądze prosimy przekazać przez P. K. O. 206 673 lub wpłacić listonoszowi w najbliższym urzędzie pocztowym.

W końcu dodajemy, że począwszy od nr. 13/14, każdy numer „HALLERCZYKA" będzie bogato ilustrowany. **Redakcja „HALLERCZYKA".**

NADESŁANE

Do......

Panie Redaktorze! zrób to dla Hallerczyka
I nie odmów umieścić mojego wierszyka.
W piśmie, które sam tylko redagujesz
I kto jak płaci, z niego obserwujesz.
Choć z małego i ciemnego „kącika",
By płacił regularnie wołasz na dłużnika.
Płacić więc wszyscy do jasnego pioruna!
Chociaż nie sprzyja Wam zbyt fortuna.
Na pismo wyciągnij swój wdowi grosik,
A za to będziesz miał w głowie cosik.
I będziesz wiedział o każdym braku
I czytał będziesz biuletyny Fidacu.
Płać też rzetelnie składkę członkowską
Ty coś przebył kampanję francuską i włoską.
A jak nie spełnisz tego obowiązku,
To cię wyleją na głowę ze związku.
I cię umieszczą na tę czarną listę
Jako niepłacącego składkę recydywistę.
Wołam więc na Was drogie moje bratki,
Płaćcie abonament, płaćcie zaległe składki.

Z. J. P.



Losowanie pobojowiska „Nieznanego Żołnierza".
Uroczyste posiedzenie w sali Rady Wojennej przy gabinecie Ministra Spraw Wojskowych.

Głos Żoł. rez.

Z karty żałobnej.



Śp. Mjr. Dr. Stanisław Zagórski.

W sobotę, dnia 30 maja br. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku drogie zwłoki, przedwcześnie zmarłego członka Lwowskiej Chorągwi Związku Hallerczyków, majora rezerwy śp. Dra Stanisława Zagórskiego.

Jako podkomendny Dra Zagórskiego z czasów walk o polskość Lwowa i kresów wschodnich z r. 1918—1919, a następnie z walk przeciw Bolszewji w r. 1920, poczuwam się do obowiązku rzucić garść wspomnień co do działalności śp. Dra Zagórskiego, jako dobrego oficera i zacnego obywatela.

Pierwszy listopad 1918 r. zastał Dra Zagórskiego we Lwowie. Ujrzawszy w murach polskiego Lwowa nieprzyjaciół, przybył Dr. Zagórski do szkoły Sienkiewicza, by tu rozpocząć organizowanie formacji Wojska Polskiego przeciw ówczesnym zaborcom t. zw. „Ukraińcom". — Już w pierwszych dniach listopada 1918 r. zorganizował wspólnie z brygadjerem Mączyńskim pierwsze zaczątki Wojska Polskiego i staczał walki uliczne z „Ukraińcami" na ulicach miasta Lwowa. — Po wypędzeniu Rusinów ze Lwowa w dniu 21 listopada 1918 r. idzie walczyć poza Lwów i tak przedewszystkiem do okolicznych wsi (w których rozgrywały się bohaterskie walki przez całą zimę) do Sokolnik, Zubrzy, Sknitowa, Basiówki, Persenkówki, Lipnik i innych podmiejskich okolic Lwowa.

Brał udział — jako komendant V kompanji 38 p. p. Strzelców Lwowskich — we wszystkich walkach pozycyjnych pod Lwowem a następnie w ofensywie kwietniowej t. z Wielkanocnej przy odparciu Rusinów z pod Lwowa, dalej w ofensywie majowej i czerwcowej 1919 r. w wypędzeniu Rusinów z Wschodniej Małopolski t. j. od 1 listopada 1918 r. do połowy sierpnia 1919 r. a więc do zupełnego rozgromienia wojska „ukraińskiego" nad Zbruczem.

Będąc komendantem kompanji dał się poznać kpt. Zagórski jako zasłużony, a zarazem energiczny dowódca, ojciec całej kompanji i przyjaciel wszystkich podwładnych. Wszyscy bez różnicy szarż i bez różnicy inteligencji byli u Niego równomiernie traktowani. Wszyscy przeto podwładni jak również wieśniacy z okolicznych polskich wsi, w których walczył Dr. Zagórski, kochali dobrego i zacnego pana kapitana. — O gorącej sympatji, jaką się śp. Zmarły cieszył i to nietylko pośród swoich towarzyszy broni, lecz zarówno u wszystkich, którzy się z Nim kiedykolwiek stykali świadczy to, że u trumny zasłużonego prezesa Związku Obrońców Lwowa niejedna rzewna łza popłynęła.

W pierwszych dniach lipca 1920 r. w chwili, gdy zagrażało niebezpieczeństwo od Wschodu, zgłosił się pierwszy wspólnie z ówczesnym brygadjerem Czesławem Mączyńskim do tworzenia Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, w szeregach której chlubnie się odznaczał, co tak w odnośnych rozkazach, jak niemniej w monografji opisującej dzieje Armji Ochotn. z uznaniem podniesiono. Walczył podówczas jako kom. II Baonu 240 p. p. Małop. Oddziałów Armji Ochotniczej nad Bugiem, pod Zadwórzem, Streptowem, Rudą Sielecką, Zuchorzycami, Żurawnikami, Kamionką, Laszkami królewskiemi i innemi miejscowościami Wschodniej Małopolski. — Widocznem było, że służbę swą pełnił ideowo, pomny zawsze na to, że Ojczyźnie służy i dla Niej do wszelkich poświęceń przygotowany być musi.

Za zasługi, jakie poniósł dla dobra umiłowanej Ojczyzny, odznaczony został krzyżem Waleczności, krzyżem Obrony Lwowa, krzyżami odcinkowymi z Obrony Lwowa, Odznaką 240 p. p. M. O. A. O., Orlętami, Mieczami Hallerowskiemi, Śląskim krzyżem waleczności etc. etc.

Jako były Twój żołnierz żegnam Cię kochany komendancie w imieniu swojem własnem, jak również w imieniu wszystkich oficerów i szeregowych 38 p. p. Strzelców Lwowskich, oraz w imieniu oficerów i szeregowych 240 p. p. M. O. A. O.

Idea polskości i przynależności Lwowa i kresów wschodnich do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — którą wyznawałeś i której wiernie służyłeś — pozostanie u nas u Twoich podkomendnych na zawsze świętą, a gdyby zaszła tego potrzeba, to czynem udowodnić potrafimy, że Leopolis semper fidelis.

Ziemia ta polska, w obronie której szlachetnie walczyłeś i życie swoje w ofierze składałeś, ziemia ta polska, którą tak gorąco kochałeś — niechaj Ci lekką będzie.

Pogrzeb śp. majora Zagórskiego odbył się we Lwowie w dniu 30 maja na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego. Ponieważ śp. Zmarły nie życzył sobie przemów pogrzebowych, przeto żegnał Go u płyty Nieznanego Żołnierza pod pomnikiem Mickiewicza tylko jeden z towarzyszy broni major-lekarz Dr. Węgrzynowski. W pogrzebie wzięli udział — prócz najbliższej rodziny — Obrońcy Lwowa, Związek Hallerczyków z prezesem Zarządu Głównego J. Sierocińskim i prezesem Lwowskiej Chorągwi Drem Roińskim na czele, bataljon 40 p. p. z muzyką, muzyka Sokoła-Macierzy, oraz niezliczona rzesza przyjaciół i znajomych. **Bronisław Gajdacz.**



Śp. druh Władysław Lipp.

W dniu 2-go czerwca br., placówka Związku Hallerczyków w Grudziądzu okryła się żałobą z powodu zgonu śp. druha Władysława Lipp. W śp. druhu Lipp placówka straciła jednego z dzielnych pracowników na polu pracy narodowo-społecznej. Złożony ciężką chorobą płuc, od kwietnia br. nie opuszczając łóżka, starał się jeszcze współpracować z placówką jako jeden z członków Komisji Organizacyjnej.

Śp. druh Lipp wstąpił do Armji Generała Hallera w Kanadzie w styczniu 1918 roku. Walczył na froncie w Szampanji i pod Nową Uszycą jako saper. Śp. druh Lipp liczył zaledwie 42 lata i osierocił młodą żonę i synka 2-letniego, pozostawiając ich w nieutulonym żalu za dobrym i kochanym mężem i ojcem.

W pogrzebie brali udział po za rodziną, placówka Związku Hallerczyków, personel P. K. U. Grudziądz, gdzie zmarły pracował jako urzędnik i liczne rzesze znajomych i przyjaciół.

O tem, jaką sympatją cieszył się śp. druh Lipp w Grudziądzu, świadczyły liczne wieńce i kwiaty, które mu złożono na grobie. Z pomiędzy złożonych wieńców wyróżnia się wieniec placówki Hallerczyków, uwity z kwiatów błękitnych i P. K. U. Grudziądz.

Niech mu ta ziemia, dla której pracował i walczył o jej wyzwolenie, lekką będzie.

Bieńkowski, prezes placówki.

Każdy członek Związku Hallerczyków powinien być abonentem „HALLERCZYKA“.

Adam Grzymała-Siedlecki.

Nad Zbruczem.

przedruk z książki „Cud Wisły".

(Ciąg dalszy.)

V.

Żniwo śmierci: to określenie bitwy, zużyte przez wszystkich poetów starożytności i wszystkich reporterów nowożytności, przez wszystkie grafomanki, piszące o wojnie i przez wszystkich uczniaków, odrabiających ćwiczenia na temat krwawych wojen — ten kwiecisty banał dziwnie jednak schodzi się z rzeczywistością, gdy wrażliwość nasza dotyka bitwy w skwarne południe lipcowe, kiedy pola pszeniczne na urodzajnem Podolu czekają kośby, a zamiast żeńców wynurza się z zagona głowa przyczajonego w nim tyraljera, gdy potem wpada na nią strumień, wypluty z kąśliwego kulomiotu, gdy cała atmosfera wyzłocona słońcem, oddycha nastrojem zbiorów rolnych, a miasto nich huczą bez przerwy armaty, kładą się ranni, zapadają w bruzdę, trupy, gwiżdżą w powietrzu pospiechy szrapneli, pchną się pod górę ruchliwe kontrataki, lśnią przed naszemi oczami rzędy bagnetów, nasadzonych na karabiny, — przypomnienie pracowitych zębów żniwiarki, która tu powinna dziś chodzić, chleb dla ludzi kłaść na garści, nie ludzi garściami do mogił...

W takie to lipcowe żniwne popołudnie dowódca 53 pp., pułk. Zörner obwodził mię, podczas swej inspekcji, po całym froncie swojego odcinku; w taki czas danem mi było po raz pierwszy widzieć bitwę. Półkoliste wygięcie linji przyczółkowej sprawiało, że było się jakby w oblężonym forcie. I cały wysiłek dowództwa polegał na tem, by nie dać wrogowi przedostać się na prawy brzeg Zbrucza: jedno zachwianie się naszej obrony na skrajnym skrzydle lewem albo prawem — a przyczółek przemienia się w tej chwili w taki oblężony fort. Wówczas albo poddać się, albo walczyć, czekając na odsiecz.

— Moi chłopcy wiedzą, że wybraliśmy tylko to drugie. Lepsze to od poddania się — ale równa się sytuacji głodowej. Dlatego walczą — tak, jak pan widzi!

A właśnie z pagórka patrzymy, jak jedna z naszych kompanji, zesunięta już w dół, kryje sobą przystęp do rzeki. Naciera na nią co najmniej tysiąc bolszewików, schodzących z góry. Nasze kulomioty warczą jak rozzłoszczone psy i wstrzymują przystęp chcącemu atakować na białą broń nieprzyjacielowi. Na pagórku, z którego przez szkła obserwujemy tę walkę, stoi nasza armata. Nie szuka już żadnej przepisowej osłony, wyjechała na najwidoczniejsze miejsce, by wprost przed sobą mieć grzbiet pagórków, z którego zesunął się ów atakujący bataljon bolszewicki. Pozostawia go w spokoju: niech sobie nasze korabiny maszynowe dadzą z nim radę. Cała uwaga komenderującego baterją skierowana jest na tyły bataljonu, na ów grzbiet pagórków, z których się stoczył. Tam wali nasze działo raz po raz, przemyślnie, bez pośpiechu, na upatrzonego. Zrazu nie orjentuję się w celowości tego planu. Ale oto naraz pułkownik podaje mi pośpiesznie swoją lunetę i rzuca mi słowa:

— Niech pan teraz popatrzy na sam czubek góry od tej kępy drzew na lewo.

Nastawiam szkła i widzę, jak za grzbietu pagórków, w rozrzuconej linji, stara się przedostać kilkaset szarych postaci.

Ale oto w tej chwili, tuż za mojemi plecami rozlega się ten łyskotliwy, jasny grzmot wystrzału armatniego: to nasze działo gruchnęło w ów czub. Zadymiło się, zakurzyło się na grzbiecie od kępy drzew na lewo — i po chwili już z kilkuset probujących szczęścia bolszewików ni ebyło na widowni ani jednego. Pierzchło to wszystko z powrotem tam, skąd wyszło.

— Teraz ich namawiać będą przynajmniej z kwadrans, by popróbowali na nowo przedostać się.

— Tam, melduję posłusznie — odzywa się któryś z kanonierów: — odbywa się wiec, czy mają pójść jeszcze raz, czy nie.

— Żeby się tak zebrali w kupę na ten wiec i żeby wiedzieć, gdzie są — i wtedy w nich lunąć! — odpowiada drugi i oczy mu się jarzą do takiego widowiska.

— Czyby teraz nie spróbować w ten bataljon, bo już coś zanadto naszych naciska?

— Czekać, aż się zaczną cofać, wtedy przecinać im drogę — pada decyzja.

Całe nasze zadanie ogranicza się do tego, by nacierający bataljon nie mógł otrzymać posiłków. Nasze kompanje przyzwyczajone już są do takiej walki z czterokrotną i większą przewagą. Przewaga liczebna bolszewików jest normą stałą i samo przez się rozumiejącą się. Natomiast bolszewicy tracą się psychicznie nader prędko, gdy za plecami nie czują nadciągającej bez przerwy pomocy. Za godzinę najpóźniej będą już niezdolni do boju.

Meeting szturmowy postanowił widocznie popróbować jeszcze raz przeprawy ogniowej, bo oto na tej samej drodze ukazuje się większa jeszcze, niż przedtem, banda. Nasza armata wali teraz bez odpoczynku cztery do pięciu razy w jeden i ten sam punkt. Przez lunętę widać doskonale efekt: następuje tam paniczne skotłowanie. Kilkudziesięciu krasnoarmiejców w struchlałem oszołomieniu przedostaje się w pożądanym kierunku na płaszczyznę kilkowłókowego pola, u podnóża którego toczy się bój naszej kompanji z atakującym bataljonem. Inni zniknęli, jak widziadła.

Kilkudziesięciu mimowolnych świadków, którzy przedostali się na obszar bitwy, strząśnięci z pagórka strachem, jak ulęgałki z gruszy — nie wiedzą co robić. Do nacierającego bataljonu towarzyszów — droga daleka, dobre półtora kilometra: — droga powrotna bliska — ale w tę drogę biją polskie pociski. I cała gromada, najwidoczniej pozbawiona oficera, zachowuje się, jak koń, co, przestraszony czemś, przewrócił wózek, zerwał postronki z orczyków, złamał dyszel i oszalały biega, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Tak oto tam i z powrotem biegała ta plutonowa zbieranina, poczem naraz przystanęła, jak dziecko, zaskoczone na pustkowiu burzą, czeka, wrosłe w ziemię, kiedy piorun w nie trzaśnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odbito w Drukarni Narodowej Tow. Akc. (wydawnictwo: *Gazeta Bydgoska*) Bydgoszcz, Jagiellońska 10 (naprzeciw odwachu).